

Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

MIESIĘCZNIK NR 7 (152) • ROK XV • CZERWIEC 2006 • ISSN 1429-995X
ROZDAWANY BEZPŁATNIE • WWW.WUJ.W.PL

**Praca w wakacje
– prawdziwe historie**

■ STR. 14

Magik z uniwersytetu

■ STR. 11

**Jan Peszek:
ekstremalność
jest mi bliska**

■ STR. 20

Najmilsza i Superstudent

Urszula Ryba i Marcin Czełuśniak – czym urzekli jurorów?

CZYTAJ
NA STRONIE 8

Multikino®

PIŁKARZYKOWY MULTIMUNDIAL

*weź udział w turnieju i wygraj
bilety na mecz Polska-Kostaryka
na MŚ2006 w Piłce Nożnej !!!*



zobacz **MUNDIAL
NA WIELKIM EKRANIE**

po raz pierwszy w Polsce
transmisje w systemie



...na żywo

*zapraszamy na bezpośrednie
transmisje najlepszych spotkań
Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej*

godz.

**Startujemy
9 czerwca!**

**17.30
20.30**

**Niemcy-Kostaryka
Polska-Ekwador**

**Studentcie!
zgarnij
bilet za**

11 zł

od poniedziałku do piątku

Bilety za okazaniem legitymacji studenckiej.

Kraków, ul. Dobrego Pasterza 128, informacja i rezerwacja - tel. 012 617 63 99
www.multikino.pl

Redakcja WUJ-a zaprasza na sztukę postmodernistyczną pod tytułem:

Czerwiec jak Szczербiec

Występują:

prof. Karol Musioł – Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego

Urszula Ryba – zdecydowanie najmlodsza studentka w Krakowie

Marcin Czułsiński – superstudent

Marek Lorek – student-iluzjonista

Jakub Żulczyk – student i pisarz debiutant w jednym

Michał Truszkowski – student-fanatyk futbolu amerykańskiego

Jakub Zielina – znany jako „Żmij”, student-muzyk

Paweł Nawrocki – lider zespołu „Allergen”

Anna Dobrowolska, Joanna Szymańska, Łukasz Szulc i Jarosław Wojnarowski

– studenci opowiadający o pracy za granicą
Jan Peszek – aktor prawdziwy i ekstremalny
Joyfull Voice – chór gospel

Prolog, zwany również wstępniakiem, w którym reżyser tłumaczy, że sztuka jest postmodernistyczna, dlatego ma aż siedem aktów, trudną do zrozumienia strukturę i coś, czego z pewnością nie wybaczyliby nam amerykańscy krytycy – jej przesłania nie sposób streścić w jednym zdaniu. Tytuł utworu został zaczerpnięty ze zbioru mądrości anonimowego poety, mieszkającego w nadmorskim mieście, które w jednym podobne jest do Wenecji – też unosi się tam zapach zdechłych ryb. Inne jego myśli były już zbyt niejedno-

znaczne, dlatego księga je zawierająca nie spotkała się z dobrym przyjęciem wśród czytelników i została zmielona na celulozę. Do dziś robi się z niej bilety komunikacji miejskiej.

Ponieważ nie chcemy, aby dramat zrozumiano na opak, uciekamy się do wypróbowanej w wiejskich teatrach sztuczki – przed spektaklem opowiemy, o co chodzi w poszczególnych jej fragmentach. To pierwsza w Waszym życiu wielkomiejska sztuka, do której dodawany jest gratis spis treści.

Akt I, w którym na scenę wkracza JM Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, by opowiedzieć nam nie tylko o sukcesach, ale również sprawach drażliwych, które najchętniej chciałoby się przemilczeć (str. 4).

Akt II, w którym pojawia Marek Lorek, student-iluzjonista. Jego ostatniej sztuczki nie powstydziłby się nawet David Copperfield, Marek wpierv połyka akt, w którym występował, a potem pożera samego siebie. Proszę się nie martwić – zmateriałizuje się na kolejnym występie (str. 11).

Akt III to opowieść o naszych najmilszych. Studentce UJ – która lubi czasem pogrzebać. W silnikach. I o Superstu-

dencie z Akademii Rolniczej, który może się podobać. Mniej podobają nam się same wybory, których werdykt, zdaniem naszego reportera, ciutkę śmierdzi (str. 8–9).

Akt IV, w którym do naszej opowieści zapraszamy bohaterów innych dramatów: „Auto da Fe” (str. 21), „Bajzlu” (str. 23) i „Fedry” (str. 24). Jak sztuka, w której grają, nam się podoba, głoszczone ich po główkach, jak nie, to kąpiemy ich w wannie z biczami.

Akt V, w którym scenę dla siebie rezerwuje znany aktor, Jan Peszek (str. 20). Ale czemu on nie chce z niej zejść, tylko gada i gada? Ponieważ teatru nie stać na ochroniarza, więc reżyser, który teoretycznie ma dbać o porządek, ale sam ma gabaryty jakby się żywił wyłącznie „mieszanką studencką”, ucieka się do fortelu – na scenę wpuszcza drużynę futbolu amerykańskiego (str. 16). Ktoś powie: „To się zrobiłeś, jak ty ich stąd przepędzisz?”. Nic prostszego – wystarczy zagwizdać koniec meczu (aktu).

Akt VI, musicalowy. Pojawiają się artyści: Żmij, który ustami śpiewa, rękami gra na gitarze, a nóżką wystukuje rytm na stopie perkusyjnej. Prawdziwy człowiek orkiestra (str. 18).



Marcin Maciocha
Redaktor naczelny

Potem panowie z „Allergenu”, zwycięskiego bandu Przeglądu Kapel Studenckich (których jest więcej), za pomocą łagodnej perswazji przepędzają Żmija do Węgorzewa. Akt kończy Jakub Żulczyk, student UJ i przy okazji autor debiutanckiej powieści „Zrób mi jakąś krzywdę”, który całym sobą śpiewa pieśń: „To ja typ niepokorny” (str. 19).

Akt VII, jedyny, którego nie należy rozumieć całkiem dosłownie. W tym oto akcie, nasz charakterystyczny tłumacz tajniki poprawnego ułożenia fryzury za pomocą żelu kosmetycznego („Staś i Żel”, str. 24). Wszystkich zainteresowanych pokazem prosimy o zabranie na występ tubki tego wyborowego specyfiku.

Epilog, w którym reżyser zaślania się przed krytyką autoironicznym żartem, wskazującym na jego dystans do siebie i własnej twórczości: Moliere tworzył komedie, Szekspir pisał tragedie, ale to, co w czerwcowym wstępie wyczytnia redaktor naczelny, to już istny dramat.

Pismo Studentów WUJ – Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Piastowska 47, 30-067 Kraków, tel. (12) 622-31-97,

Wydawca: Fundacja Studentów i Absolwentów UJ „Bratniak”

Strona internetowa: www.wuj.w.pl; e-mail: wuj_prowadzacy@op.pl, wuj_naczelnny@op.pl

Redaktor naczelny: Marcin Maciocha

Zastępca redaktora naczelnego: Barbara Labisko

Redaktor prowadzący: Marcin Maciocha

Dziennikarze: Barbara Byrska, Barbara Labisko, Karolina Siudeja, Małgorzata Pękala, Małgorzata Pędzisz, Marzena Jakubiec, Agnieszka Śnieżko, Magdalena Kujawska, Magdalena Czyrnek, Bartek Borowicz, Andrzej Muszyński, Darek Jaroń, Jacek Gądek, Marcin Maciocha

Felietoniści: Grzegorz Wysocki, Marcin Maciocha

Fotoedytor: Jacek R. Gruszczyński

Redaktorzy techniczni: Agata Romanowska, Jacek R. Gruszczyński

Korekta: Agata Romanowska

Reklama (wuj_reklama@op.pl): Magdalena Wilk 0 501 225 087

Kolportaż: Darek Jaroń

Druk: Przedsiębiorstwo Poligraficzne DEKA

Okładka: fot. Martyna Adamska

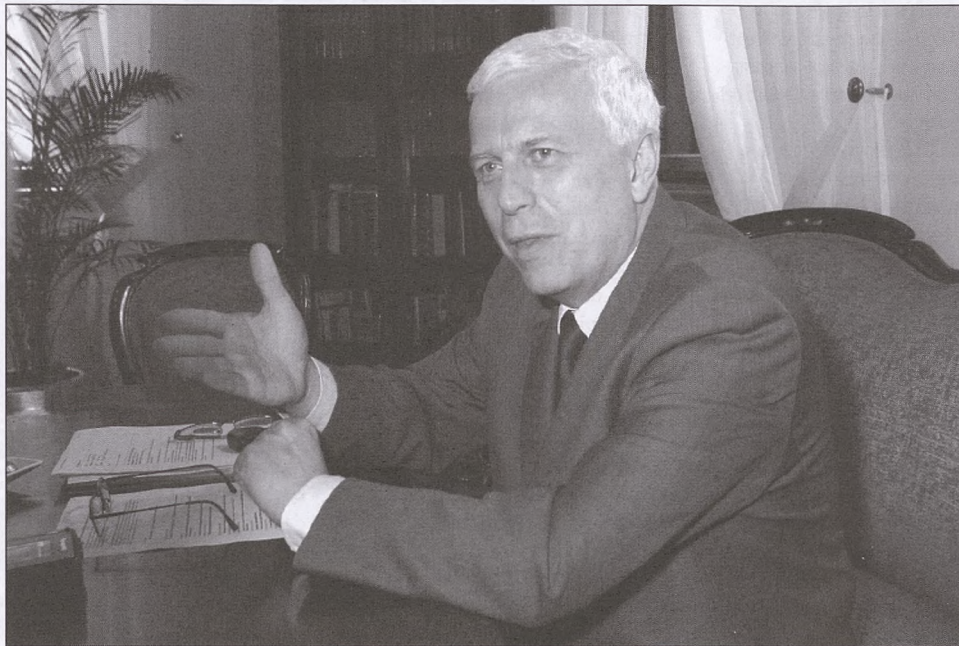
Numer zamknięto: 28 maja 2006 r.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiacji tekstów oraz zmian tytułów i śródtytułów.

Może być tylko lepiej

– mówi nam Rektor UJ, prof. Karol Musioł

Zaczynamy rozluźniającym pytaniem o sukcesy Uniwersytetu Jagiellońskiego, by później przejść do bardziej drażliwych kwestii, takich jak morderstwa studentów, skandaliczna pozycja uczelni w najbardziej prestiżowym światowym rankingu szkół wyższych i sprawa wykładowców podejrzanych o współpracę z komunistycznymi Służbami Bezpieczeństwa.



To był dla Uniwersytetu dobry rok?

Myszę, że bardzo dobry. Rozwiązaliśmy problem dużych sal wykładowych – Auditorium Maximum jest od pierwszego października użyteczne i otwarte na naukę i wydarzenie kulturalne. Tak jak planowaliśmy, zajęło strategiczne miejsce jako największa sala koncertowa w Krakowie. Stało się tak trwałym elementem na mapie Krakowa, że dziś wiele osób się dziwi, że kiedyś go nie było. Budujemy Paderevianum II, żeby tam umieścić najważniejsze filologie. Na Kampusie udało nam się pokonać cały szereg kłopotów z przetargami. Oddaliśmy Instytut Geografii do użytku, a teraz wyłoniliśmy firmy, które będą budowały Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej oraz Wydział Matematyki i Informatyki. Jest już rozstrzygnięty konkurs na Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej. Niedługo nasz Kampus zamieni się w największy plac budowy w Krakowie, a już teraz przygotowujemy drugą część tej inwestycji. I jeszcze jedno – kil-

ka dni temu na Kampusie oddaliśmy do użytku pierwszy technoinkubator. Dajemy studentom możliwość założenia własnej firmy i spróbowania szczęścia w biznesie.

Przeprowadzamy również dalszą informatyzację uczelni. W tym roku wprowadziliśmy w 100 proc. elektroniczny system rejestrowania kandydatów na studia. Efekty jego działania widać dopiero, gdy się porówna, jak się rejestruje dziś, a jak kiedyś kandydaci stali w stukiłometrowych kolejkach do dziekanatów, a potem w jeszcze większych po odbiór dokumentów. Wdrażamy też USOS (Uniwersytecki System Obsługi Studentów) i idzie nam to bardzo dobrze, choć zdarzają się potknięcia. Dzięki ankietowaniu studentów dowiemy się, gdzie znajdują się nasze słabe punkty.

Od jakiegoś czasu wypełniamy ankiety, w których oceniamy wykładowców. Czy to rzeczywiście ma wpływ na kształtowanie kadry akademickiej?

Tak, obecnie kończymy wdrażanie elektronicznego systemu

oceniania wykładowców. Mamy 42 tys. studentów, więc łatwo sobie wyobrazić, jaki był problem z jego papierową wersją. Elektroniczna będzie automatycznie opracowywać wyniki. To jest gotowe – uruchomione zostanie oczywiście po egzaminach, a ankiety będziemy zbierać najprawdopodobniej w październiku. Wtedy najlepsi wykładowcy dostaną trochę więcej pieniędzy i poczują się docenieni, a ci, którzy wypadli najgorzej, mam nadzieję, ambitnie potraktują to wyzwanie.

A jak działa Jagiellońskie Centrum Językowe?

Z tych informacji, które do mnie dochodzą, zbiera pozytywne recenzje. Przypomnę, że zmniejszyliśmy liczebność grup, że będziemy zwiększali sukcesywnie liczbę godzin, które studenci będą mieli do dyspozycji, że uruchamiamy system oceny wedle europejskich standardów nauczania, więc będą one uznawane w innych krajach. To bardzo ważne, bo jednym z naszych celów jest, aby każdy student semestr albo rok swoich studiów spędził ucząc się za granicą.

Ten rok akademicki rozpoczął i zwińczył się morderczą klamrą. W październiku 2005 roku pod studenckim klubem Żaczek zginął od ran zadanych pałą i tasakiem Arek Gugala. Wśród napastników był student Collegium Medicum. W maju tego roku, 22-letni student Wydziału Chemii UJ zabił swoją dziewczynę. Czy to są pojedyncze przypadki, czy może obserwujemy pewien trend – studenci stają się coraz bardziej agresywni?

Jedyne co mi – jako fizykowi – przychodzi do głowy, to prawa statystyki. Na naszej uczelni studiuje 42 tys. studentów, czyli jesteśmy całkiem sporym miasteczkiem. W takim miasteczku statystycznie musi być dyżurny pijak, musi być dwóch złodziei, musi być jakiś bandyta, ale też są porządni obywatele. Oczywiście nie jest to żadne usprawiedliwienie, bo w społeczności akademickiej przestępców być nie powinno. Naprawdę nie potrafię zrozumieć, że inteligentny student na trzecim roku studiów może zabić człowieka. Niewąt-



pliwie jest to problem, nad czym wszyscy musimy popracować, jednak proszę pamiętać, że ci ludzie przychodzą już do nas w dużej mierze ukształtowani. To przekonanie, że im wszystko wolno, wyrabia się znacznie wcześniej. I to jest tragedia.

Będziemy jednak próbować takim sytuacjom zapobiegać – współpracujemy z policją, innymi uczelniami, monitorujemy kluby studenckie. Proszę zwrócić uwagę, że Juwenalia odbyły się praktycznie bez problemów. To są pierwsze efekty tych działań. Mam nadzieję, że dobre rezultaty przyniesie również to, co chcemy zrobić dla studentów przychodzących na nasz Uniwersytet. W pierwszym tygodniu zaprosimy wszystkich nowych studentów na spotkanie, na którym spróbujemy im uzmysłowić, co to znaczy być studentem UJ oraz przekażemy podstawowe elementy etyki. Chcemy im powiedzieć, że przed nimi fantastyczna szansa, otwarta Europa, że nie warto niszczyć sobie życia przez chwilę podniesionej

adrenaliny i kompletnej głupoty; że lepiej zaangażować się w życie studenckie i kulturę studencką niż w bandytyzm.

Równocześnie na tym Uniwersytecie, podczas Dni Tischnerowskich, na Jaskinię Filozofów przyszło 700 osób, a na Leszka Kołakowskiego tyle, że się nie wszyscy zmieścili w sali Audytorium Maximum, a miejsc mamy tam 1200! To pokazuje, że ogromna ilość młodych ludzi poważnie traktuje swój rozwój i dąży do samokształcenia. Proszę zwrócić uwagę, że kabarety, tak modne w tej chwili w telewizji, są w dużej mierze tworzone przez naszych studentów.

Odnosnie kabaretów. Podobają się panu występy laureatów tegorocznej PAKI?

Tak, bardzo. Kabaret jest ważną częścią kultury studenckiej. Muszę pochwalić Rotundę, która działa znakomicie. Już niedługo klub dostanie parter, który był wyłączony z użytku do tej pory. Po co? Chcemy ułatwić studentom dojście do szeroko pojętej kultury, dać

im możliwość korzystania z jej wszystkich aspektów. Bardzo chciałbym, żeby młodzi ludzie przeżywali fascynację kulturą na studiach, bo jeszcze mają na to czas, a nie nadmiernym piciem piwa czy jakimiś kozackimi zachowaniami.

Prowadzący koncert finałowy, Piotr Bałtroczyk, zachęcał Pana, jako Rektora UJ, do zainwestowania w klimatyzację sali Rotundy. Obiecał nawet, że z własnej kieszeni wygraweruje tabliczkę, na której będzie nazwisko Pana, jako fundatora. Jak będzie z tą klimatyzacją.

Myślę, że pan Bałtroczyk będzie tę tabliczkę fundował.

Ostatni rok to również wielkie zmiany na polskiej scenie politycznej. Czy po jesiennych wyborach sytuacja w polskiej nauce się zmieniła na lepsze, w ogóle się nie zmieniła, a może jest gorzej niż było?

Mamy świetne ministerstwo. Minister Seweryński był rektorem uniwersytetu w Łodzi, pan

Jurga, pan Krzydłowski to osoby, które znakomicie znają się na tym, co robią. Jestem przekonany, że ten zespół może zmienić wiele rzeczy na lepsze. Pierwszy przykład: chcemy mieć w Krakowie na Kampusie instalację, która tworzyłaby środowisko naukowe dla wielu ludzi – nie tylko z Krakowa, ale z całej Polski i Europy. Mówię o synchrotronie, czyli urządzeniu, które jest jednym z podstawowych narzędzi badawczych dla chemików, biologów, fizyków i biotechnologów. Wszystkie kraje Starej Europy mają te urządzenia, żaden kraj z tzw. Nowej Europy – nie. To jest dysproporcja, którą musimy błyskawicznie nadrobić. Przecież nie chcemy jeździć do innych krajów, aby uczestniczyć w badaniach, które ktoś nam oferuje, i stojąc po nie w kolejce. My chcemy te badania robić u nas. Nasza propozycja spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem w ministerstwie.

Druga sprawa, dla której istnieje zrozumienie, to finansowanie szkolnictwa wyższego. Trze-

ba zmienić jego zasady. Obecnie liczy się liczba studentów i liczba pracowników. A gdzie jest miejsce na jakość nauczania, na jakość badań naukowych? Nie ma. To miejsce musi się znaleźć, inaczej Polsce grozi zapaść cywilizacyjna. Wszystkie kraje, które rozwijają się gospodarczo, zrobiły jedno – z ogromnego zasobu szkół wyższych wybierają te, które tworzą „superelity”. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy mieli średnie nauczanie, a przeciętność w naszych czasach oznacza cofanie się.

Pod koniec października 2005 roku brytyjski „The Times” opublikował ranking uczelni wyższych, uznawany za najbardziej prestiżowy na świecie. Sklasyfikowano dwieście uczelni. Wie Pan, na którym miejscu był Uniwersytet Jagielloński?

Nie wiem, ale domyślam się, że w drugiej setce.

Nie został nawet uwzględniony w zestawieniu. Czy na podstawie tego rankingu można wnioskować, że UJ tak naprawdę nie liczy się w światowej nauce?

To jest nonsens. Wyniki rankingów zależą od tego, w jaki sposób sformułuje się metodologię. Jest inny ranking robiony przez Uniwersytet w Szanghaju, w którym daje się uczelniom punkty za ilość noblistów. Ale czy ktoś nam papieża sklasyfikuje jako noblistę? Czy nie jest on wart kilku noblistów?

Proszę mi wierzyć, nasi studenci są naprawdę dobrze wykształceni. Wystarczy posłuchać opinii osób, które pracowały ze stażystami z naszego Uniwersytetu. Są zazwyczaj zachwyceni. Proszę zapytać dziekanów wydziałów przyrodniczych, ile dostają codziennie listów z zachodnich uczelni z prośbą o przysłanie doktorantów. Naprawdę nie mamy żadnego powodu do kompleksów. Dużo naukowców w moim pokoleniu spędziło przynajmniej kilka lat za granicą.

W Polsce, według rankingu „Rzeczpospolitej” jeste-

śmy na miejscu drugim, za Uniwersytetem Warszawskim. Jeszcze trzy lata temu byliśmy liderem. Jest szansa, że UJ wróci na pierwszą pozycję?

Na pewno wrócimy. Nasz wynik może być tylko lepszy. Proszę zwrócić uwagę, że jednym z kryteriów rankingu są warunki studiowania. My je mamy na razie fatalne, bo w ciągu ostatnich 15 lat zwiększyliśmy liczbę studentów prawie czterokrotnie, a jeśli chodzi o budowę kolejnych budynków – dopiero niedawno wyszliśmy z kryzysu: mamy już Audytorium Maximum, mamy biotechnologię na Kampusie, a trzy kolejne wydziały będą tam budowane równocześnie. Warunki kształcenia będą coraz lepsze, a z nimi i nasze miejsce w rankingu.

Gazeta Wyborcza podała w kwietniu, że trwają kuluarowe rozmowy dotyczące przyłączenia do UJ Akademii Rolniczej. Potwierdza Pan te doniesienia?

Są takie dyskusje, natomiast na razie nikt nie jest gotowy do połączenia. Uniwersytet musiałby mieć strukturę kolegiąlną, zaś my tendencje do gigantomanii.

Na razie staramy się współpracować. Powołaliśmy konsorcjum „Akcent”, w skład którego wchodzi: AGH, Akademia Rolnicza, Politechnika i my. Zrobiliśmy listę dziewięciu tematów, które uważamy za najważniejsze. Zagadnienie jest realizowane, jeśli co najmniej dwie uczelnie chcą w nim uczestniczyć. My mamy z AR kilka wspólnych tematów np. energie odnawialne, biotechnologia. Zaczniemy od takich przedsięwzięć, jak wspólne laboratoria, wymiana doktorantów i wspólne kształcenie ludzi. Wtedy – w moim przekonaniu – będzie sens mówić o połączeniu. Na razie myślę, że jest to informacja przedwczesna.

23 listopada 2005 roku tygodnik „Gazeta Polska” opublikował listę 21. agentów SB, którzy w latach 80. byli studentami, pracownikami administracji i wykładowcami



UJ. Okazało się, że cztery osoby z tej listy do dziś pracują na uczelni w charakterze wykładowców. Zareagował Pan bardzo stanowczo, chciał, aby te osoby zostały zawieszone w prowadzeniu zajęć dydaktycznych do czasu wyjaśnienia sprawy.

Zostałem przez media źle rozumiany. Powiedziałem, że decyzje podejmę po rozmowie z tymi osobami. Powiedziałem też, że na Uniwersytecie obowiązuje zasada domniemania niewinności i jeżeli wszyscy, z którymi rozmawiałem, twierdzą, że są niewinni, to ja to przyjmuję w dobrej wierze. Niemniej, nie wolno tych rzeczy zamykać pod dywan, udawać, że nic się nie stało. Stąd uchwała Senatu, która namawia te osoby do ujawnienia prawdy. My oczekujemy, że to z ich strony dowiemy się, o co chodzi. Uniwersytet nie będzie prowadził żadnego śledztwa, bo nie ma ani środków, ani metody, ani dostępu do żadnych dokumentów.

Trzeba także pamiętać, że byłoby źle, gdyby historia UJ była pisana tylko teczkami z IPN-u. W tym samym okresie byli u nas ludzie, którzy się oparli naci-skowi bezpieczeństwu i którzy zapłacili za to wysoką cenę. Powołałem specjalną komisję, która ma zaproponować tym ludziom, aby podzielili się oni swoimi wspomnieniami tak, aby powstał pełny obraz tego okresu. W sumie

ten obraz jest pozytywny. Na tak ogromną liczbę pracowników na Uniwersytecie sukces bezpłeki był mikroskopijny. A to, że nas śledzili z takim zapałem, świadczy o tym, jak bardzo nas się bali.

Sprawa jednak będzie miała kiedyś finał. Co się stanie, jeśli okaże się, że ktoś donosił dobrowolnie lub za pieniądze?

Nie jestem sędzią i nie mogę tego ocenić w kategoriach absolutnych, ale mogę powiedzieć z pewnością, że taka osoba, która świadomie współpracowała z SB, nie powinna być wzorem dla młodego pokolenia, a co za tym idzie, nie powinna być nauczycielem akademickim. Taką osobę będę namawiał, aby znalazła inną pracę. To jest moje osobiste zdanie i nie chcę go nikomu narzucać. Tak będzie lepiej dla nas wszystkich, dla całego środowiska akademickiego. W innym przypadku, jeżeli ktoś był szantażowany, miał chwilę słabości, to uważam (to jest moje prywatne zdanie), że powinniśmy wspólnie powiedzieć: „Tak, zdarzyło się”. Jeżeli ktoś jeszcze doda: „Przepraszam”, to dla takiego człowieka jest miejsce na Uniwersytecie. To są sprawy indywidualne, ale ja, jako Karol Musioł – nie Rektor UJ, uważam, że należy tym ludziom wybaczyć. Pod warunkiem oczywiście, że nie kłamią jeszcze raz.

Rozmawiał: Marcin Maciocha

Laury, muzyka i balon

Czas laureatów

Tego jeszcze nie było. 10 czerwca na Rynku Głównym odbędą się pierwsze w historii laurealia – impreza dla absolwentów wszystkich szkół wyższych.

Głównym punktem programu będą skoki spadochronowe w wykonaniu gen. broni Mieczysława Bienka oraz VI Brygady Desantowo-Szturmowej. Natomiast na zakończenie goście dosłownie odlecą. Na rynku szykowany jest dla nich wielki balon. Organizatorzy przewidują też koncerty i pokaz mody, na którym będzie można zobaczyć kolekcję zaprojektowaną przez studentów krakowskiej Szkoły Artystycznego Projektowania Ubioru. Na rynku zagościć ma także Jerzy Stuhr.

Choć laurealia to pomysł Fundacji dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, impreza jest dla wszystkich. Zapowiedzieli się już absolwenci m.in. z Warszawy, Gdańska i Torunia, a także

z innych krakowskich uczelni. – *Przyswieca nam idea budowania nowych więzi między absolwentami i integrowania różnych środowisk akademickich* – mówią organizatorzy. Prof. Karol Musioł, Rektor UJ i jeden z pomysłodawców laurealiów, dodaje – *Naszym celem jest nie tylko to, abyśmy się spotykali od czasu do czasu w ramach laurealiów, ale także aby być ze sobą w stałym kontakcie, np. przez internet.*

Geneza laurealiów sięga roku 2002, kiedy odbył się zjazd absolwentów matematyki i fizyki UJ. Przyjechało tysiąc osób. Od tego czasu uniwersytet prowadzi dokładną bazę danych wszystkich swoich, byłych już, studentów.

Wygląda więc na to, że na jednych laurealiach się nie skończy.

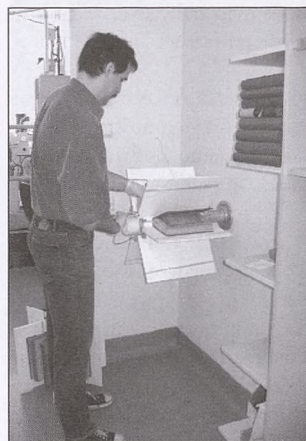
– *Z założenia laurealia nawiążą do jurwenaliów studenckich, stąd podobna w brzmieniu nazwa. Ponadto ma też ona się kojarzyć z laurem, czyli symbolem zwycięstwa, oraz z laureatem, czyli absolwentem* – mówi Dorota Wawro, specjalista ds. mediów, odpowiedzialna za organizację krakowskich laurealiów. To ma być coroczna podróż sentymentalna do

czasów studenckich. Rektor Musioł też ma nadzieję, że laurealia na dobre zagospodzą w krakowskim kalendarzu imprez akademickich. – *Jest co prawda mała obawa, czy to się uda, czy ludzie przyjadą. Ja jednak jestem optymistą. Uważam, że zabawa będzie świetna* – mówi.

Karolina Siudeja

Peeling dla książek

Człowiekowi na starość pojawiają się zmarszczki. Podobnie jest z książkami. Starzejąc się – niszczeją. Od maja konserwatorzy mają specjalne urządzenie, dzięki któremu mogą skutecznie odmładzać nadgryzione zębem czasu księgi.



pierze pozostało zalecane 0,5–1,5 proc. tlenku magnezu, który ma go w przyszłości chronić.

Urządzenie jest pierwszym tego typu w Polsce. Drugie jest instalowane w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

W związku z inwestowaniem w ratowanie zbiorów otworzono również wystawę „STOP papyrolizie! Przeciwdziałanie degradacji kwaśnego papieru w Bibliotece Jagiellońskiej” poświęconą tej problematyce. Towarzyszy jej cykl wykładów prowadzonych przez konserwatorów książki oraz pracowników naukowych Wydziału Chemii UJ.

Wystawa prezentuje przykłady egzemplarzy zniszczonych przez produkty kwaśnego rozpadu celulozy, zabytkowe eksponaty, takie jak ostrakon, notatki na glinianej cegle czy liściach palmy. Absolutnym przebojem jest jednak umieszczone pośrodku wystawy stanowisko, przy którym można sprawdzić kwasowość papieru. Służy do tego tester ze wskaźnikiem chemicznym, tzw. pHIsak. Zmienia on barwę w zakresie 6,7 do 7 pH. Na papierze kwasowym pojawia się kolor żółty, na bezkwasowym – jasnofioletowy.

Inspiracją dla organizatorów wystawy oraz wykładów był Stanisław Lem, który w książce „Pamiętnik znaleziony w wannie” przewidział rozpad papieru i jego straszliwe konsekwencje dla ludzkości.

Magdalena Jakubczak

**najlepszy studencki
pub w Krakowie**

**tygiel
PUB**

**Róg Grodzkiej
i Senackiej**

Super muza, ludzie, atmosfera
studenci 10% zniżki

Browar już za 3,5

www.tygiel.krakow.pl

Choć od trzech lat Biblioteka Jagiellońska posiada aparaturę do odkwaszania pojedynczych kart papieru, dopiero niedawno dołączyła do niej instalacja do odkwaszania całych książek. Dzięki temu można będzie ratować te z nich, które wskutek postępujących procesów chemicznych, już niemalże się rozsypują. – *To jest coś, co walczy o naszą historię* – mówi prof. Karol Musioł, Rektor UJ. Na odkwaszenie w Jagielonce czeka kilkaset tysięcy woluminów.

Jak działa takie urządzenie? Książki umieszczane są na około pół godziny w jednym z reaktorów i poddawane działaniu tlenu magnezu, organicznego rozpuszczalnika oraz wody. Hamuje to proces niszczenia oraz 3–5-krotnie wydłuża czas użytkowania uratowanych zbiorów. Po opuszczeniu „kąpiele”, książki są suszone oraz prasowane. Po zakończeniu procesu sprawdza się, czy w pa-

Najmilsza Studentka Krakowa

Tytuł zostaje na UJ

Dzięki Urszuli Rybie z III roku informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, tytuł Najmilszej Studentki Krakowa pozostał na UJ. Laureatka jest wesoła, ma mocny charakter, lubi lekkoatletykę i malibu z mlekiem. Kiedy nie studiuje majstruje z facetami. Przy samochodach.

Publiczność nie była jednomyślna, jury też. Tak jak przed rokiem, wiele osób faworytyki upatrywało w kandydatce z AGH. Jednak już drugi raz z rzędu w konkursie na Najmilszą Studentkę Krakowa zwyciężyła studentka UJ. W konkursie wykazała się błyskotliwością (odpowiadała na pytania i komentarze kabareciarzy – Dwóch Adamów), inteligencją i pomysłowością (pokazała, jak najlepiej chować ściągę na egzamin). Wielu mężczyzn podziwia też urodę Uli, która w większości konkurencji wypadła podobnie do rywalek. Jednak gołym okiem można było zauważyć, że spośród wszystkich dziewczyn, najlepiej czuje się na scenie.

Pewnie ktoś zwracał uwagę na Twoją ciekawą urodę. Kilka osób pytało, czy jesteś Polką.

Jestem czystą krakowianką (*śmiech*). Urodę mam, jaką mam. Kiedyś robiono mi kilka zdjęć w Warszawie. Fotografowie chcieli współpracować ze mną. Ale nienawidzę zdjęć, nie nadaje się do tego. Czasami ludzie pytają o moją narodowość. Śmieszne to jest. Kiedy jestem w Italii, Włosi uważają mnie za swoją rodaczkę.

Wiesz już dokąd i z kim pojedziesz na wygrane wakacje?

Zastanawiam się między Chorwacją i Czarnogórą. Prawdopodobnie pojedę z siostrą.

Dlaczego nie ze swoim chłopakiem?

Jej te wakacje bardziej się należą. Jakbym mogła, zabrałabym całą rodzinę i chłopaka. Z siostrą nie byliśmy razem na wakacjach, a zasługuje na taką nagrodę za to właśnie, że jest moją siostrą.

Co robisz, kiedy nie startujesz w konkursie na Najmilszą Studentkę Krakowa?

Grzebię w samochodach (*śmiech*).

Nie wierzę.

Poważnie! Pracuję w serwisie mercedesa. Na razie się uczę. Jest mi ciężko obcować w świecie mechaników, ale staram się. Jestem doradcą serwisowym. Otacza mnie szesnastu facetów. Wielu rzeczy uczę się w języku

niemieckim. To wszystko sprawia mi przyjemność, ponieważ kocham samochody. To taki dodatek do studiów.

W przyszłości chciałabyś grzebać w samochodach?

Nie, chciałabym być dziennikarzem sportowym. Wiele lat biegałam przez płotki. Znam ten świat, emocje. Czasem udaję dziennikarkę sportową na meczach koszykówki. W notesie zapisuję różne rzeczy. Podobają mi się to i myślę, że w przyszłości zrealizuję ten pomysł.

Jeśli dziennikarstwo, to radio, gazeta czy telewizja?

Chciałabym trafić do telewizji, ale wiadomo, że ciężko jest tam się dostać. Myślę, że przydałabym się redakcji w małej rubryce związanej z lekką atletyką, na którą jest naprawdę mało miejsca.

Spodziewałaś się wygranej? Nie kryję, że stawiałem na Ciebie.

Nie.

Ale powiedz szczerze.

Naprawdę nie. Miło mi, że tak uważałeś. Typowałam dziewczynę z AGH. Wykazała się pomysłowością, przyniosła wiele strojów. Warto podkreślić, że wśród nas, dziewczyn, była bardzo pozytywna atmosfera.

Dziennikarstwo, samochody... a inne pasje Najmilszej Studentki Krakowa?

Koszykówka, lekkoatletyka, narty i muzyka. Skończy-



łam szkołę muzyczną, grałam na skrzypcach.

Dlaczego już nie grasz?

Nie opłacało się kontynuowanie kariery. Do tego trzeba dużo pracy. Wybrałam lekkoatletykę, którą też niedawno rzuciłam.

Odbierałaś w tym roku w Juwenalia klucze do miasta od władz Krakowa. Co czułaś, widząc na Rynku Głównym pijanych, zataczających się studentów, potłuczone butelki czy wymiociny?

Na szczęście nie widziałem wszystkiego dokładnie. W koro- wodzie było lepiej niż rok temu. Problemem był brak koszy na śmieci. To dlatego po studentach został taki bałagan. Czy główna

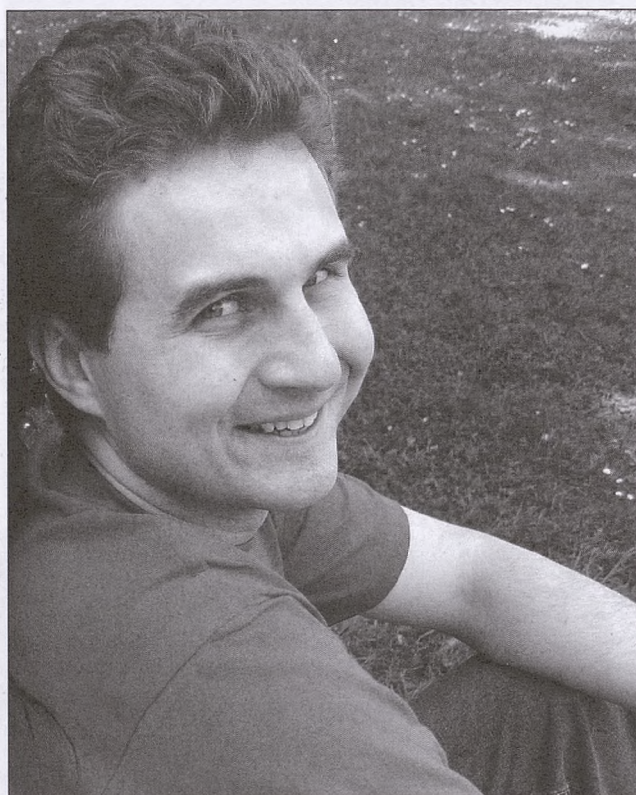
impresa mogłaby odbywać się na Błoniach zamiast na Rynku? Trudno powiedzieć. Rynek to tradycja. Lepiej byłoby na Błoniach, bo tam jest więcej miejsca, ale to już nie byłoby to samo. Rynek to także prestiż. Każdy się bawi, jak lubi. W Niemczech na Paradzie Miłości jest tak samo. To sposób bawienia. Jeśli niektórzy potrzebują alkoholu, to ich sprawa. Ludzie nie powinni szukać złych stron w imprezach studentów, lepiej popatrzeć na Juwenalia do strony pozytywnej i dostrzec artyzm, pasję, tradycję, zdolności organizatorskie czy świetnie poprzebieranych studentów.

Rozmawiał: Bartek Borowicz

Dla WUJ-a mówi Edyta Wojtanowska, Najmilsza Studentka Krakowa 2005, juror w tegorocznych wyborach:

Jury nie było zdecydowane. Duże szanse na zostanie Najmilszą Studentką Krakowa miała dziewczyna z AGH. Zdecydowaliśmy jednak wybrać Ulę, bo wydawała się zabawniejsza, miała cięte riposty do prowadzących, raz przejęła nawet ich mikrofon, lepiej czuła się na scenie. Kandydatka UJ miała najlepsze pomysły sceniczne. Jednomyślności w jury nie było, ale zdradzę, że sama głosowałam na Ulę. Przyjemnie było przekazywać tytuł na ręce kolejnej dziewczyny z UJ.

Student fajny, konkurs nie



Superstudentem 2006 został **Marcin Czełusniak** z Akademii Rolniczej. Wybory zorganizowała AR. Imprezę prowadzili nieudolni konferansjerzy, których stać było na płytkie komentarze. Za konsolą siedział didżej palący papierosa i jednocześnie rozmawiający przez telefon komórkowy, którego fale zakłócały graną muzykę. Wypadło żenująco.

Zastrzeżenia można mieć także do werdyktu. Wprawdzie wybór jest sprawą subiektywną jury, jednak student z UJ – Adam Lukas – pomimo że wygrał większość konkurencji sprawnościowych, nie dostał się nawet do finału.

– *Uważam, że zasłużyłem na wygraną* – mówił szczęśliwy Marcin Czełusniak. – *Jury nie było stronnicze* – dodaje. Student AR żyje według hasła: „carpe diem” i „na duże nieszczęścia dobre są małe radości”, jest pozytywnie nastawiony do życia. Wolny czas spędza na imprezach ze znajomymi ze studiów. Jego pasją są kino i samochody. Wybrał jednak studia agroeko-

nomiczne: – *Moja mama jest biologiem, a tata ekonomistą. Połączyłem ich przedmioty. Liczyłem na ich wsparcie* – opowiada Superstudent. O Najmilszej Studentce Krakowa mówi: – *Jest sympatyczną, spontaniczną osobą, wzbudza sympatię – polubiłem ją od momentu, kiedy się poznaliśmy. Chociaż gustuję w innych kobietach, myślę, że Ula przypadnie może podobać się niejednemu mężczyźnie.*

Zarówno Najmilsza Studentka Krakowa, jak i Superstudent pojedą z osobą towarzyszącą na dwutygodniowe wakacje do jednego z południowoeuropejskich krajów. Otrzymali też wiele nagród rzeczowych.

Bartek Borowicz



Kwestionariusz Najmilszej

Ulubione miejsce w Krakowie:

Bez wątpienia Rynek Główny dzięki zabytkom, dużej ilości ludzi i magicznemu klimatowi. To miejsce pokazuje, że nasze miasto żyje.

Ulubiony lokal w Krakowie:

Frantic.

W wolnym czasie...

najchętniej jeżdżę rowerem i biegam nad Rudawą, przy Błoniach lub w Łasku Wolskim.

Gdybym mogła pojechać na wymarzone wakacje...

wybrałabym się do Japonii, Indii lub na Bali. Fascynuje mnie orientalizm.

Ulubiony rodzaj muzyki:

Nie ma jednej konkretnej. Grałam kiedyś w zespole rockowym w liceum, byłam skrzypaczką. Ostatnio zauroczyła mnie muzyka Anity Lipnickiej i grupy Goya.

Najszczęśliwsza w życiu byłam...

kiedy obcy studenci z różnych uczelni podrzucali mnie na rękach. Niesamowita sprawa.

Kiedy myślę o nowym ministrze edukacji, Romanie Giertychu...

śmieję się z niego. Patrzę na tego pana przez pryzmat programu „Szymon Majewski Show”.

Ulubiony alkohol:

Malibu z mlekiem.

Kaczki...

(śmiech) Nie lubię.

Ulubiona potrawa:

kurczak w sosie śmietanowo-grzybowym. Sama ją przygotowuję w 15 minut.

Czas to pieniądź czy szczęśliwi czasu nie liczą?

Zdecydowanie ta druga opcja. Wszystko powinno sprawiać przyjemność.

Góry czy morze?

Góry. Tatry.

Wisła czy Cracovia?

Nie jestem kibicem, ale tata jest za Wisłą. Uważam też, że dla pseudokibiców, którzy się biją i zabijają, powinny być najwyższe kary.

not. BB

Życiowa kroplówka

Podnosi na duchu, to źródło radości – Gosia; najlepszy sposób relaksu i modlitwy – Magda; to radość i dobra zabawa – Maciek. Tak najkrócej określali swoją pasję członkowie „Joyful Voice” – krakowskiego chóru gospel.



CAŁYM CIAŁEM Chórzyści śpiewając podrygują, kołyszą się do rytmu, klaszczą. Aż drżą deski podłogi

Powstał w 2002 r. jako spełnienie marzenia Aleksandry Sławik, absolwentki Akademii Muzycznej w Katowicach. – *Nie miałam jakichś specjalnych rodzinnych tradycji muzycznych, to przyszło po prostu* – mówi. Nazwa zespołu to pomysł jednego z chórzystów, pozostali jednogłośnie zgodzili się, bo to właśnie istota ich muzyki – Głos Radości.

Próby odbywają się w Starym Centrum Kultury w Krakowie. Przed próbą cały dzień lało, więc większości osób udzielał się pochmurny nastrój. Nie im. Po przekroczeniu progów Centrum, można zapomnieć o całym świecie.

Już od drzwi uderza panująca tam atmosfera. – *Słoneczka moje kochane, jeszcze raz* – woła pani Ola. Uśmiechając się, wsłuchuje się w pierwsze takty utworu „He’s blessing me”, by po chwili z niespożytą energią ożywić gestem cały, około czterdziestoosobowy chór. „On jest w moich krokach, tak Pan mi błogosławi, On jest w mojej mowie, tak Pan

mi błogosławi, On jest w moim sercu, On jest w mojej duszy, od czubka mojej głowy po koniuszki palców” – słowa te wypełniają całą salę.

Gospel to nie tylko słowa. Chórzyści śpiewają całym ciałem – choć robią to teoretycznie na siedząco, drżą deski podłogi. To dlatego, że podrygują, klaszczą, kołyszą się w rytm piosenki.

To przedostatnia próba przed wyjazdem do Bottrop, na „Gospelnacht”. W festiwalu będą uczestniczyć po raz drugi, przekazując wraz z 17. innymi chórami najważniejsze duchowe przesłanie gospel, muzyki wywodzącej się z wierzących środowisk murzyńskich. W programie imprezy jest nabożeństwo gospel. Pani Ola spieszy z wyjaśnieniami: – *Składa się ono z pieśni, czytań z Biblii, rozważań. Co roku jest coś innego, ale wszystko w niepowtarzalnej, radosnej atmosferze* – mówi.

Gospel nie jest jeszcze popularne w Polsce. Początkowe reakcje, zwłaszcza starszych osób,

były nieprzychylnie. Teraz to się zmienia. Chórzyści śpiewają całym sobą – ciałem i duszą. To nie jest zakorzenione w naszej kulturze, ale tak naprawdę każ-

dy tęskni za żywym wyrażaniem tego, co ma w sercu. A Joyful Voice po prostu to robi.

Jak do nich dołączyć? Kandydaci mailują do pani Oli, ona ich przesłuchuje, indywidualnie pomaga poznać gospel, a potem już przychodzą na próby. Łatwo zaprzyjaźnić się z chórzystami. Są niezwykle radośni i otwarci.

Plany na przyszłość? – *Nie ma konkretnych, chcemy robić to, co robimy coraz lepiej, chcemy się rozwijać* – mówi dyrygentka.

Niedawno pojawiła się płyta chóru, można ją zamawiać na stronie: <http://www.joyfulvoice.art.pl>. W ciągu trzech lat chór dał 36 koncertów. Wysłuchawszy kilku ich utworów życzę im, żeby koncertowali jeszcze więcej, dzieląc się z innymi przepełniającą ich radością.

Wychodząc z Centrum Kultury, wciąż słysząc głos pani Oli, która jak troskliwa matka pyta chórzystów: – *Czy komuś jeszcze nie potrzeba jakiejś indywidualnej próby, czy wszyscy mają stroje na wyjazd do Niemiec? Słoneczka moje kochane...*

Magdalena Jakubczak

Śpiewaj gospel

W Krakowie, obok Joyful Voice i Kraków Gospel Choir, tworzy się nowy chór gospel, przyjmujący w swoje szeregi ludzi kochających śpiew i życie. W maju mogliśmy wysłuchać jego koncertu w ramach Nowohuckiej Wiosny Muzycznej. Ten był uświetnieniem dwudniowych warsztatów gospel. Ich uczestnicy poznawali nowe teksty i utwory oraz wraz z muzykami pracowali nad ich interpretacją i wykonaniem. W warsztatach mógł wziąć udział każdy – nie tylko osoby o niesamowitych głosach, ale także przeciętni śpiewacy. Zajęcia prowadziły Lea Kjeldsen i Agnieszka Krauz, związane z Kraków Gospel Choir. Ta druga zajmuje się prowadzeniem nowopowstałego chóru, którego próby odbywają się w każdą środę o godzinie 18.00 w Centrum Sztuki Współczesnej „Solway”. Chór nie ma jeszcze oficjalnej nazwy, ale już zarysowuje się jego kształt i skład. Wciąż otwarty jest na nowych uczestników. Na próbach można prócz śpiewu zakosztować wspólną atmosferę i poznać cudownych ludzi pełnych energii.

Kontakt:

Ernest Jarmoliński; ernest-72@wp.pl

Małgorzata Pędzisz

David Copperfield na Uniwersytecie Jagiellońskim

Na oczach setek osób potrafi sklonować piłeczki, bez dotyku unieść w powietrze plastikową laskę, czy zrobić świetne sztuczki z talią kart. Podczas jego występu znikają części ciała, a znikąd pojawiają się samochody. Marek Lorek, student UJ, coraz bardziej rozwija swoją karierę iluzjonisty.

Kiedy dwa lata temu prowadziłem imprezę współorganizowaną przez studentów naszej uczelni, stałem razem z nim na scenie. Choć przyglądałem się każdej sztuczce, wszystkie wydawały mi się zbyt trudne do rozszyfrowania. W pewnym momencie wystraszyłem się, że jak tak dalej pójdzie – zniknę. Później nie wchodziłem już do wspólnej garderoby. Po pokazie Marka Lorka, niemal każdy zaczyna wierzyć w jego nadprzyrodzone umiejętności.

Zainspirował mnie dziadek

– Iluzją zainteresowałem się w wieku 6 lat. Otrzymałem wtedy od dziadka mały zestaw tricków i zacząłem się nim bawić. Spodobało mi się, bo z łatwością prostymi „zabawkami” zadziwiałem znajomych i rodzinę. Stopniowo rozwijałem swoje umiejętności, korzystając z wyszukanych z trudem materiałów instruktażowych oraz rozgryzałem tricki, które można było zobaczyć w telewizji. W liceum zostałem członkiem Krajowego Klubu Iluzjonistów, gdzie uzyskałem wyższy poziom wtajemniczenia, dzięki czemu mogłem stawiać pierwsze kroki w profesjonalnych występach – streszcza historię swojej kariery Mirage, bo pod takim pseudonimem występuje Lorek.

Tajemnice dotyczące technik, z których korzystają iluzjoniści, są dobrze strzeżone. Dopiero wstępując do KKI, można nawiązać kontakty z bardziej doświadczonymi artystami tej sztuki i to dzięki nim można rozwinąć swój program i umiejętności. Obec-

nie Marek Lorek, student V roku psychologii stosowanej UJ, korzysta z profesjonalnych seminariów instruktażowych prowadzonych przez polskich i zagranicznych iluzjonistów.

Copperfield w cudzysłowie

Kiedy ktoś określa go polskim Davidem Copperfieldem, mówi: – *Wolałbym unikać tego typu porównań, bo nie są one zbyt dobrze widziane, a jeżeli już, to jestem nim tylko w cudzysłowie.* Po chwili dodaje: – *Jakiś czas temu miałem okazję oglądać Davida na żywo. Muszę przyznać, że jest to niezapomniane przeżycie. Ten artysta charakteryzuje się niesamowitą charyzmą i wspaniałą osobowością. Stąd bierze się jego łatwość bawienia ludzi nawet najprostszymi trickami, mimo iż korzysta on z wielu technik znanych i mnie.*

Mistrzem Marka Lorka był jednak ktoś inny – niezjący Tomasz „Salvano” Chelmiński.

– *Był to światowej sławy polski manipulator. Jego chęć uczenia młodzieży była tak wielka, że do ostatnich dni udzielał porad młodym adeptom tej sztuki.* – wspomina student UJ.

Prosił Marka, żeby czytelnikom WUJ-a zdradził którąś ze swoich sztuczek: – *Jedyną co mogę zdradzić, to mała tajemnica: ręka magika nie zawsze jest pusta* – odpowiada roześmiany.

Bartek Borowicz

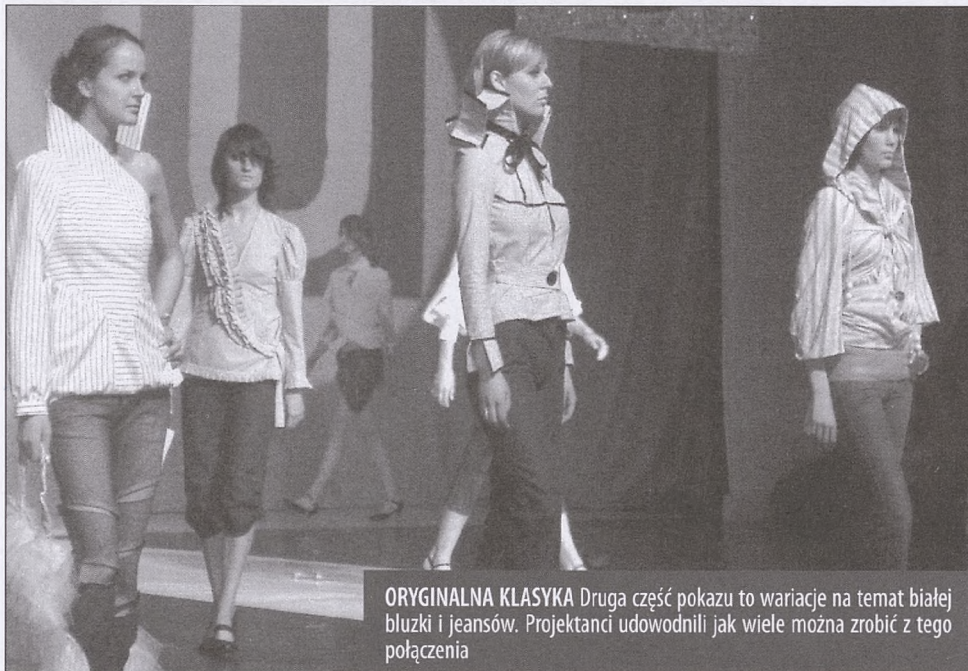
Marek Lorek wystąpi 30 czerwca (piątek) o godz. 19 w Teatrze Groteska (ul. Skarbowa 2)



Pokaz mody studentów SAPU

Biała bluzka w kosmosie

Kasety magnetofonowe, płyty CD, puszki po piwie, maska przeciwigazowa, folia, drut, papier, szkło. To wszystko i jeszcze więcej musiały założyć na siebie modelki podczas pokazu mody krakowskiej Szkoły Artystycznego Projektowania Ubioru.



ORYGINALNA KLASYKA Druga część pokazu to wariacje na temat białej bluzki i jeansów. Projektanci udowodnili jak wiele można zrobić z tego połączenia

Nowohuckie Centrum Kultury. Sala wypełniona po brzegi. Ludzie siedzą nawet na schodach. Zaczyna się. Na wybiegu pojawiają się modelki w strojach zrobionych dosłownie ze wszystkiego. To projekty studentów pierwszego roku. Zadany temat: ubrania z materiałów niekonwencjonalnych. Kobiety giną pod nawałem kosmicznych kształtów i form. W niektórych sukniach z trudem mogą się poruszać. Wyglądają jak zamknięte w misternie plecionych klatkach lub zapakowane w folię aluminiową. I to się ludziom podoba. Biją brawo. Projektanci wykazali się pomysłowością, odwagą i humorem. Potem jest już nieco spokojniej. Druga część pokazu to wariacje na temat białej bluzki i jeansów. Studenci drugiego roku udowodnili, jak wiele można zrobić z tego, zdawałoby się klasycznego, połączenia. I tak biała bluzka wylądowała w kosmosie.

Nitka z pętelką

Szkoła Artystycznego Projektowania Ubioru powstała w ro-

ku 1994. Studia na niej trwają dwa lata i kończą się licencjatem. Obejmują nie tylko zajęcia z projektowania, ale także dają ogólną wiedzę o sztuce i szlifują umiejętności plastyczne – od malarstwa aż po fotografię. Jej absolwenci pracują w najlepszych firmach produkujących ubrania w Polsce i na świecie. Zdobywają nagrody na takich konkursach, jak: „O srebrną pętelkę”, „Złota nitka” czy „Złoty wieszak”. Szkoła współpracuje z magazynami mody i kanałem Fashion TV.

– *SAPU naprawdę się stara, żeby zapewnić swoim studentom jak najlepszą promocję* – mówią studenci. – *Ale to i tak nie wszystko. Liczy się jeszcze talent i to, żeby cię zauważyli* – dodają. Służą temu właśnie takie pokazy jak ten.

Męska rzecz

Moda to raczej babska sprawa. W SAPU na dwadzieścia dziewcząt w grupie przypada zaledwie dwóch chłopaków. Ale ci, co już tam są, znają się na rzeczy. Ema-

nuel Franz – student pierwszego roku – mówi, że moda to jego pasja. – *Na zachodzie większość projektantów to faceci. Poza tym kobiety dobierając ciuchy, chcą przede wszystkim się nam spodobać. Kto lepiej, jeśli nie facet, będzie wiedział, w czym kobiecie dobrze?* – pyta. Także jego projekt pojawił się na sobotnim pokazie. – *Inspiracją do jego stworzenia był strój samurajów i ubrania charakterystyczne dla kobiety lekkich obyczajów. Takie dwie skrajności, dające niekonwencjonalny efekt* – tłumaczy.

Od projektu do pokazu

Małgorzata Magiera swoją białą bluzkę nie dość, że zaprojektowała, to jeszcze sama uszyła, a potem mogła podziwiać w niej swoją siostrę – Karolinę – modelkę z profesjonalnej, najstarszej w Krakowie agencji modelek Reklamex. Półen serwis w duecie. Od projektu do pokazu.

– *Kiedy zaczynam rysować jakiś ciuch, zawsze się zastanawiam, co chciałabym nim wyrazić* – mówi Małgorzata. – *Potem, w trakcie jego powstawania, koncepcja jeszcze nie raz się zmienia, dlatego wolę go szyć sama, wtedy mam nad nim pełną kontrolę* – tłumaczy.

Jej siostrze, Karolinie bluzka najwyraźniej przypadła do gustu: – *Już Magdzie powiedziałam, że zatrzymam tę bluzkę. Czuję się w niej naprawdę świetnie* – mówi.

Czy projekty SAPU są gorszej jakości od tych na profesjonalnych pokazach? Karolina, która ma już ich kilka za sobą, odpowiada: – *Wykonanie jest naprawdę dobre. Dopracowane są szczegóły. Czasem tylko młodzi projektanci zapominają, że w te cuda modelka jakoś musi się wcisnąć, a potem jeszcze w tym chodzić, ale to się im jeszcze wybacza.*

Karolina Siudeja



MODNE SIOSTRY Modelka Karolina i projektantka Małgorzata Magiera – w tej branży świetnie się uzupełniają

Autostopem na kraniec świata

Stopowanie to sztuka, taka jak gra na instrumencie czy pisanie wierszy. Potrzebny jest talent, ale też silna wola i lata praktyki – mówią Gabi i Piotrek, autostopowicze z wyboru.

Stopując, możesz poznać wyjątkowo ciekawych ludzi. – *Poza rzadkimi przypadkami, poznaje się świetnych, dobrych ludzi, którzy ryzykują życie, by pomóc innym* – mówi Piotrek. Można się też bardzo dużo dowiedzieć o kulturze kraju, z którego pochodzą, pogadać po angielsku i spędzić miło podróż. Rozmawia się z aktorem, dyrygentem operowym, konstruktorem stołów operacyjnych. Wiele kierowców (za granicą) bierze stopowiczów dlatego, że chce właśnie podszkolić trochę swój angielski. Inni – bo sami kiedyś stopowali i wiedzą, jak to jest. Są

też tacy, którzy po prostu wierzą w ludzi. Szwajcar, jadący do pracy z Berna do St. Gallen, bierze czterech autostopowiczów. Zapytany, dlaczego to robi i czy się nie boi, zdecydowanie odpowiada: – *Tylko jeden autostopowicz na milion nie jest w porządku.*

Stop to nie tylko ludzie, obce miejsca, podróżowanie. Jego amatorzy mówią o czymś więcej, o jego metafizyczności. Łukasz opowiada: – *Czuje, że żyje! Wyprawa stopem jest odcięciem się na pewien czas od życia codziennego. Dłużąca się jazda to okazja do rozmyślań, można poważnie zastanowić się nad sobą.*



NIE DLA MIĘCZAKÓW Stopowanie to ciągle niepewność i niebezpieczeństwo

Rusza Studenckie Biuro Tłumaczeń

Listy tak, zadania nie

Chcesz przetłumaczyć tekst na język obcy? Zrobią to dla Ciebie inni studenci. Za darmo!

– *Tłumaczymy głównie dla studenckich organizacji non profit: kół naukowych, organizacji pozarządowych, samorządów. Pomagamy też magistrantom i doktorantom UJ* – mówi Maciej Szewczyk, pomysłodawca i prezes biura.

A co z pojedynczym studentem? Może prosić o tłumaczenia, ale nie może to być tekst, który jest podstawą zaliczenia przedmiotu. Ale już list do kolegi z Niemiec jak najbardziej. Biuro nie tłumaczy także tekstów uwierzytelnionych, aktów prawnych, dokumentów.

Teksty tłumaczyć będą przede wszystkim studenci z filologii UJ. Ale do wolontariatu zgłosili się także zacy amerykanistyki czy stosunków międzynarodowych. – *Osoby, które od października chcą ćwiczyć swój warsztat tłumacza, mogą się do nas zgłaszać* – zaprasza Szewczyk. – *Na razie mamy stu studentów współpracujących, ale kolejni są mile widziani* – dodaje.

Początkowo studenci mieli robić tłumaczenia wyłącznie na język niemiecki. Z czasem rozwinęło się to na inne języki: angielski, rosyjski, hiszpański, szwedzki, ukraiński, francuski, włoski i języki słowiańskie. Wszystko robione jest za darmo. Studenckie Biuro Tłumaczeń UJ ma być organizacją non profit.

– Studenci mogą u nas tłumaczyć teksty autentyczne, nie tylko takie, jakie podsuwa im wykładowca na zajęciach. Dla nich nagrodą jest staż i praktyka. Wiele osób po studiach, przed podjęciem pracy, bardzo jej potrzebuje – kończy prezes biura.

Bartek Borowicz

Jeżeli ktoś wybiera tradycyjny środek lokomocji, wybiera również wygodę. Będzie na czas, na miejsce, na pewno – jak w reklamie. Stop to coś innego – tu wybierasz niepewność. Nie wiesz, kiedy dojedziesz, czym będziesz jechać, gdzie będziesz spać. To nie jest przygoda dla wygodniaków i wydelikacyonów. – *Spotka cię mnóstwo trudnych i męczących chwil* – mówi Gabi. – *Nieraz, padając z głodu, przemierzasz poboczne drogi, spędzasz bezsenne noce, trzęsąc się z zimna pod gołym niebem, względnie w „luksusowej”, wiedeńskiej piwniczce zaraz po tym jak siostry zakonne odmówiły ci kawałka podłogi* – opowiada.

Czy podróżować ciężarówkami? Tu zdania są podzielone. Jedni uważają to za niebezpieczniejsze, inni twierdzą tak jak Tomek: – *Jeżeli dostaniesz się do ciężarówki to połowa sukcesu. Niemal każdy kierowca ma CB radio, więc wystarczy prosić, żeby zapytał na ogólnym kanale, czy ktoś udaje się w twoim kierunku. To jest najlepsza rzecz, jaka ci się może przytrafić, w ten sposób możesz się tylko przesiadać z ciężarówki do ciężarówki – zachwala. Po chwili przypomina sobie jedno „ale”:* – *Nigdy nie budź kierowcy, kiedy ciężarówka stoi na parkingu, a on śpi i ma zastąpięte franki.*

Magdalena Czyrnek

Cenne rady

1. Podróżuj z kimś, kogo lubisz i komu ufasz. Najlepiej podróżować dwójkami: chłopak + dziewczyna.
2. Zaplanuj podróż. Skąd i dokąd jedziesz, ile masz czasu, pieniędzy.
3. Zawsze noś ze sobą trochę gotówki na sytuacje awaryjne.
4. Najlepiej łapać stopa na przejściach granicznych i stacjach benzynowych.
5. Łapiąc stopa na drodze, stój w dobrze widocznym miejscu, gdzie kierowca może spokojnie się zatrzymać, np. przy zatoczkach.
6. Warto napisać na kartce miasto, do którego się udajesz, a także nazwy miejscowości, które są po drodze.
7. Jedź najlepiej z kierowcą, który jest sam, z dzieckiem, z rodziną lub jest kobietą.

www.filg.uj.edu.pl/sbt
e-mail: sbt@vela.filg.

uj.edu.pl
D.S. Bydgoska,
blok D, p. 1
ul. Bydgoska 19
30-056 Kraków
telefon: (12) 636 800,
wew. 271

Godziny pracy biura:
wtorek 10.00–16.00
środa 10.00–15.00
czwartek 10.00–15.00

Praca wakacyjna – prawdziwe historie

Ten tekst powstał jako odtrutka dla przesłuszonych opowieści o pracy na Zachodzie, jakie publikują pewne magazyny studenckie. Przesłuszonych, bo sponsorowanych. Nasi autorzy zrywają ten lukier i piszą, jak jest naprawdę. A naprawdę – choć może trudniej – też jest ciekawie.

W mity obrastają historie o niebywale wysokich zarobkach, wielkich możliwościach i tysiącach ofert pracy. Studenci z Polski niestety często zapominają, że nasi koledzy z Hiszpanii, Francji, Włoch, czy nawet Anglii także obierają sobie Irlandię za cel podróży w poszukiwaniu sezonowej pracy.

Irlandię chciałam zobaczyć od zawsze, ale w przeciwieństwie do większości rodaków tam się wybierających, miał być to wypad czysto turystyczny. Życie jednak zweryfikowało moje plany.

Na Zieloną Wyspę trafiłam przez znajomych znajomych (czyli wg standardowego scenariusza), którzy mieszkali i pracowali w uroczym miasteczku Adare, na zachodnim wybrzeżu wyspy. Idąc za ich przykładem, postanowiłam połączyć przyjemne z pożytecznym. Na początku pracowałam w restauracji, będąc członkiem zespołu, który w 90 procentach składał się z Polaków, co też nie powin-

no dziwić. Zostałabym tam pewnie dłużej, gdyby nie... pogoda. Deszcz, mgła i taka sama temperatura w styczniu, jak i sierpniu – strasznie zniechęca. Po kilku tygodniach zateśniłam też za wielkomięską atmosferą i podjęłam decyzję, aby przenieść się do Dublinia.

Szybko przekonałam się, jak naiwna byłam, myśląc, że nie ma nic prostszego od znalezienia roboty w stolicy Irlandii. Zrezygnowana, postanowiłam spróbować przez biuro pośrednictwa pracy i udało się – dzięki życzliwości jednej Polki, otrzymałam wakaty właśnie w tym biurze. Czasami życie pisze takie



IRLANDIA Joanna Szymańska
pracowała w Adare i Dublinie

scenariusze, w które trudno jest uwierzyć.

Byłam odpowiedzialna za koordynowanie programów takich jak work&travel czy aupair. Ze względu na liczbę Polaków uczestniczących w tego typu programach, ważne było dla biura, aby właśnie osoba znająca język wschodnioeuro-

pejski pracowała na tym stanowisku. Praca była lekka, łatwa i przyjemna – zwłaszcza kiedy siedzi się w biurze z Włoszkami czy Hiszpankami, dla których tematem numer jeden większości dyskusji są buty, imprezy i przystojni mężczyźni.

Joanna Szymańska



ANGLIA Łukasz Szulc pracę
znalazł w Blackpool

Przebiła pani z okienka w jednym z angielskich banków powiedziała mi i mojemu bratu, że nie może otworzyć nam konta. Każdy klient musi zrozumieć zasady funkcjonowania rachunku – tłumaczy-

Nigdy nie wierz Anglikom. Nie przypisuję im złych intencji; są pomocni i mili. Ale panuje u nich taki bałagan, że sami często nie zdają sobie sprawy z tego, co mówią.

ła – a my nie rozumiemy nawet tego, co ona teraz do nas mówi. Ależ rozumiem – odpowiedziałem. Po małym teście języka angielskiego uznała, że rzeczywiście ją rozumiem, ale mój brat – już niekoniecznie. Ja na to, że mu wszystko wytłumaczę. Ona jednak zauważyła, że mój brat ma zrozumieć to, co ona mówi, a nie to, co ja mówię. Dodała, że naprawdę chciałby nam pomóc, ale takie są przepisy. Za pół godziny razem z bratem założyliśmy konta w tym samym banku, tylko w innym oddziale.

Anglicy chyba mają świadomość bezładu, w jakim żyją, bo często starają się go uporządkować. W barze, w którym pracowałam, było czterech me-

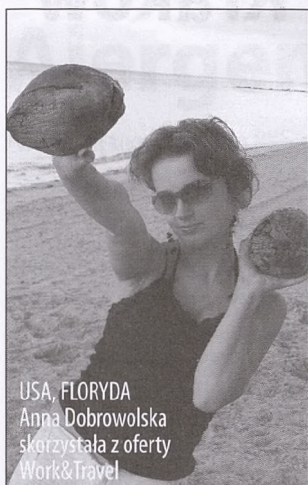
nedżerów i około dziesięciu superwajzorów (kierowników). Każdy odpowiedzialny za jedną konkretną czynność: wynoszenie śmieci, zmywanie szklanek itd. Ale niełatwo oszukać naturę. Pewnego wieczoru jeden menedżer mnie zwolnił. Drugi dał mi tej samej nocy nadgodziny.

Nadnaturalna uprzejmość to jedna z większych zalet Anglików. Choć jest to niewątpliwie miłe, po kilku tygodniach zaczyna denerwować. Zwłaszcza gdy niezwykle uczynna staruszka wskazuje ci drogę do urzędu pracy, nie mając najmniejszego pojęcia, gdzie on jest. Nie może powiedzieć „nie wiem”, bo jest to po prostu nieuprzejme.

Menedżer z supermarketu (moja druga praca) za każdym razem, kiedy wyznaczał mnie do najnudniejszych albo najcięższych zadań, dodawał na zakończenie „could you do it for me, Lucas?”. Jakbym miał jakiś wybór.

Nigdy nie wierz Anglikom, gdy obiecują, że załatwią ci konto bankowe, wypiszą na jutro potwierdzenie twojego zatrudnienia, czy zanotują twoje nadgodziny. Nie wierz, choćby mówili to w sposób przemiły i ujmujący. Jednak jeśli potrafisz zadbać o siebie i swoje sprawy, wakacje w Anglii będą ciekawym przeżyciem. Na którym można jeszcze nieźle zarobić.

Łukasz Szulc



USA, FLORYDA
Anna Dobrowolska
skerzystała z oferty
Work&Travel

W imię dolara, polski student robi wiele. Będzie pracował dwie doby bez snu, pójdzie do pracy z gorączką i nudnościami, by nie stracić kilkudziesięciu „bugsów”, a wieczorem, zamiast zwiedzać amerykańskie kluby, pójdzie spać. Wszak bez sensu sączyć piwko – wypijesz, wysikasz i żadnego pożytku z tego nie będzie.

Pracowałam w małej kawiarence w parku rozrywki, sprzedając ciasteczka, z których jedno liczyło ponad tysiąc kalorii. Nie muszę wspominać, jak wielkim cieszyły się powodzeniem. Oczywiście w zestawie z colą. Koniecznie dietetyczną.

Ameryka przytłacza ogromem. Miast, ulic i samych ludzi. Na pewno nie jest dobrym miejscem dla naszej sylwetki. Gdy

próbowałam zamówić w restauracji jedyny zdrowy posiłek (znaleziony w dolnej części ostatniej strony menu) usłyszałam: „Nie możesz zamówić sałatki. To zestaw dla seniorów – powyżej 55 lat”. Musiałam pocieszyć się zestawem standardowym – wielki talerz oblanej oliwą jajecznicy, do tego bekon, kilka burgerów i oddzielny talerz z naleśnikami polanymi karmelem i śmietaną. Mimo wystrzegania się takiej diety, przywiozłam do Polski parę kilo więcej. Bynajmniej nie w bagażu podręcznym.

Dużym zaskoczeniem była dla mnie życzliwość Amerykanów. Bezinteresowna pomoc, ciepłe słowo czy uśmiech nieznanego na ulicy było czymś tak całkiem zwyczajnym, jak żółtawy jaszczurka spacerujące po

chodniku. Na lotnisku w Miami, gdy stałam zdezorientowana, a moją jedyną wskazówką był nagryzmołony na małej karteczce adres pracodawcy i miejsca zakwaterowania, pomogli mi ludzie i ich optymizm: „Skąd przybywasz, dokąd zmierzasz? Keep smiling! Wszystko będzie dobrze”. Kilka osób i wskazówek, i siedziałam już w zatłoczonym autobusie zmierzającym do Orlando.

Gdy zatęskni nam się za swojsko-polskim klimatem, bez trudu znajdziemy w okolicy jakiś innych „work&travelowców” z naszego kraju. Nim jednak wyjdzie się z domu i zacznie ich szukać, trzeba dwa razy zastanowić się, czy warto. Schemat rozmów w ojczystym języku prawie zawsze jest identyczny: „Ile

zarabiasz za godzinę? Czy masz drugą pracę? Ile płacisz za mieszkanie? Ile wydajesz, dostajesz, gubisz, tracisz, znajdujesz...? Ile? Ile? Ile?”. Każda wycieczka, wspomnienie czy zapisany w głowie obrazek – wart jest kilku dolarów: wydanej na samochód benzyny, zmarnowanej godziny w pracy, za którą dostałbyś parę „zielonych”, kilka dolców napiewku zostawionego w knajpcie.

To dziwne podejście. Mi w tym wyjeździe wcale nie chodziło o pieniądze. I choć bywało różnie – dawało o sobie znać zmęczenie, czasem nawet złość, w grę wchodził strach i niepewność jutra, to uważam, że było warto. Ogromu wspomnień i ekscytujących chwil nikt mi już nie odbierze.

Anna Dobrowolska

Jeśli chcesz się dorobić – szukaj pracy w Europie. Jeżeli chcesz przeżyć przygodę – próbuj swojego szczęścia za Oceanem.

Stany Zjednoczone najczęściej witają studentów z Polski szmatką (posada w tzw. housekeeping), nocką (praca na „graveyard shift” czyli od północy do 8 rano) i hamburgerem. Tymczasem może być zupełnie inaczej. Do pierwszego spotkania ze swoim pracodawcą warto się dobrze przygotować i nie sugerując się otrzymaną w kraju ofertą – negocjować. Te parę minut rozmowy z panią w Human Resources pozwoliło mi na zmianę pozycji ze sprzątacza na pracę w ochronie. A to duża różnica.

USA to kraj ludzi odważnych i pewnych siebie. Aby coś zyskać, musisz spróbować i dowieść, że jesteś tego wart. Trzeba mieć to na uwadze rozglądając się za ew. drugim pracodawcą. Czasami odrobina poszukiwania i uporu może sprawić, iż zamiast pracować szesnaście godzin na dwóch

etatach, zarobisz więcej w krótszym czasie – na przykład podając obiady w luksusowej restauracji. Jeden dobry pod względem napiwków wieczór i osiem godzin u drugiego pracodawcy, może zasilić twój budżet nawet o 250 dolców.

Jacy są Amerykanie? Podobni do nas. Nie oczekujmy od ludzi pracujących na zapleczu kuchni wszechstronnej wiedzy o świecie, bo w Polsce również nie wszyscy ją mają. To pozwala obalić bezsensowny mit „głupiego Amerykanina”. Z własnego doświadczenia wiem, że ludzie lepiej sytuowani i wykształceni, nie tylko wiedzą gdzie leży Polska, ale potrafią opowiedzieć wiele ciekawostek z ostatniej wycieczki do Krakowa.

Pobyt w USA dla samej pracy nie ma sensu – łatwiej dorobić się w Europie. Amerykę warto zwiedzić. Najlepiej wypożyczyć



USA, NEVADA
Jarosław Wojnarowski
pracował w Reno
jako ochroniarz

samochód (warto sprawdzić, czy nie przysługują nam zniżki pracownicze) i ruszyć w drogę. W zależności od wielkości pojazdu, ilości osób oraz prędkości (czyt. spalania), koszty tygodniowej wycieczki będą oscylowały w przedziale 300–600 dolarów. To niewiele, biorąc pod uwagę,

że można zwiedzić takie atrakcje jak Las Vegas, Wielki Kanion, Malibu, Hollywood czy San Francisco. Dla mniej mobilnych również dobra informacja – za 600–800 dolarów możemy przez tydzień pograć się w słońku na Bahama lub Hawajach.

Jarosław Wojnarowski

Futbol Amerykański zdobywa Kraków

Kwiecień 2006. Krakowskie Błonia. Grupa zapaleńców futbolu amerykańskiego rozpoczyna pierwszy wspólny trening. Rodzi się drużyna krakowskich „Tygrysów”.

Trenerem i założycielem Tygrysów jest Michał Truszkowski, student II roku ekonomii UJ. W liceum wyjechał na roczne stypendium do USA. O zasadach gry w futbol amerykański nie miał najmniejszego pojęcia. Ze sportem narodowym Amerykanów zetknął się już pierwszego dnia w szkole.

– *Podszedł do mnie trener i zapytał czy chcę grać w futbol. Kurczę, w piłkę nożną nie umiem grać, pomyślałem, ale jakoś się zgodziłem* – wspomina. Na trening poszedł jeszcze tego samego dnia. Świetne warunki fizyczne i wielkie serce do gry sprawiły, że trenerzy z miejsca postawili na chłopaka z Polski. Mimo że miał zerowe doświadczenie.

Na początku Michał nie chciał powiedzieć rodzicom o tym, że dołączył do drużyny. Bał się, że nie pozwolą mu na kontynuację treningów. – *W Polsce wiele osób myśli że futbol amerykański to sport w którym wywraca się na ciebie 10 wielkich facetów. A futbol to nie tylko siła, ale strategia i inteligencja, bez których nie ma mowy o sukcesie w tej dyscyplinie* – mówi.

Michał trenował codziennie, w czasie pobytu w Stanach występował w dwóch drużynach. Po zakończeniu sezonu został uhonorowany przez firmę Ga-

torade nagrodą dla najlepszego obrońcy sezonu. Dzięki stypendium sportowemu mógł zostać w USA, ale tęsknił za domem i przyjaciółmi, więc wrócił do kraju.

Wielka pasja

Wrócił zakochany. Zakochał się w sporcie, który poznał za oceanem. – *Stwierdziłem że nie wytrzymam bez gry w Polsce. Napisałem na forum sportów amerykańskich ogłoszenie, poszukiwałem chętnych do gry w futbol amerykański i czekałem* – opowiada.

Pół roku później skontaktowali się z nim dziennikarz Witold Cebulewski, pasjonat futbolu oraz Jędrzej Stęszewski, założyciel zespołu Warsaw Eagles, który zaoferował pomoc w tworzeniu drużyny od strony formalnej. – *Jestem również w kontakcie z prawnikiem, który pomaga mi to wszystko zorganizować* – opowiada Michał, który dąży do założenia stowarzyszenia sportowego rejestrowanego, dzięki czemu krakowskie Tygrysy będą mogły znaleźć sponsora oraz rozgrywać mecze charytatywne. Organizacja ma mieć charakter non profit. – *Nie oczekuję od moich zawodników, żeby mi płacili za robienie czegoś, co kocham. Treningi są bezpłatne, zapraszam każdego. Zawod-*

nicy muszą jedynie pokryć koszt strojów sportowych i ochroniaczy oraz wyjazdów na turnieje i mecze towarzyskie.

Teraz drużyna szuka sponsorów. Są osoby, które chętnie wspomogłyby Tygrysy, ale dopiero, gdy o futbolistach będzie głośno w mediach. – *Dlatego skupiam się na tym, byśmy zaczęli dobrze grać, wtedy nie powinno być problemów ze znalezieniem pomocy* – mówi szef teamu.

Tygrysy trenują w każdą sobotę na Błoniach. Przyjść może każdy, a zespół ciepło przyjmie żółtodzioba, czego doświadczył również reporter WUJ-a. Trenują mali i duzi, szczupli i atletyczni zbudowani, starzy i młodzi – wszyscy, którzy z entuzjazmem podchodzą do idei zaszczepienia futbolu amerykańskiego w Krakowie.

Liga za dwa lata

Drużyny z całego kraju rywalizują ze sobą tylko na boisku. Poza nim wspierają się wzajemnie, przekazując doświadczenie i dążą do wspólnego celu, jakim jest utworzenie profesjonalnej ligi futbolu amerykańskiego. Na przeszkodzie stoją przepisy. Na liście sportów w Polsce próżno szukać futbolu amerykańskiego. – *Chłopaki z Warszawy starają się przepchnąć ustawę, żeby do-*

pisac FA na listę obowiązujących sportów – wyjaśnia Michał, który będąc realistą, zakłada, że liga ruszy za dwa lata. Optymiści twierdzą, że formalności uda się załatwić wcześniej i że już za rok będziemy mogli się pasjonować oficjalnymi rozgrywkami futbolu amerykańskiego w Polsce.

Darek Jaron
wislasoccer@gazeta.pl

Kontakt z trenerem: Michał Truszkowski
605-236-466, www.krakowtigers.com
Więcej o futbolu amerykańskim na
www.pzfa.pl i www.usasports.pl

Zasady gry

Podobnie jak w piłce nożnej, w futbolu amerykańskim stają naprzeciwko siebie dwie drużyny złożone z 11 zawodników. Mecz trwa godzinę i jest podzielony na cztery kwarty po 15 minut. Celem gry jest zdobycie większej ilości punktów od przeciwnej drużyny. Punktować można poprzez kopnięcie piłki do bramki stojącej za polem punktowym rywala albo przyłożenie, czyli przedostanie się z piłką do pola punktowego.



DARMOWE TENINGI Każdy może przyjść i potrenować futbol, ćwiczenia odbywają się w soboty na krakowskich Błoniach

Laureaci Przeglądu Kapel Studenckich

Alergen

Zwycięzcą tegorocznego PKS-u został rockowy zespół, który jako jeden z niewielu w Krakowie regularnie gra koncerty, nagrywa płyty demo i – co najważniejsze – rozwija się.

Kiedy dwa lata temu pierwszy raz usłyszałem ich na koncercie, brzmie-
li jak szkolna pop-rockowa ka-
pela, która bardziej stawia na
covery niż własne kompozycje.
Grali wtedy: „Under the bridge”
Red Hot Chili Peppers, „Anoth-

er brick in the wall” Pink Floyd,
„Run to you” Brian Adams, „Fly
away” Lenny Kravitz, „God
Gave Me Everything” Mick Jag-
ger, „What’s Up” 4 Non Blondes
czy „Nadzieję” Ira. Jednak przez
minione dwa lata Alergen, jako
jedna z niewielu krakowskich

młodych kapel, bardzo się rozwi-
nęła. Obecnie to niemal dojrzała
rockowa formacja, która w do-
robku ma kilka płyt demo i dzie-
siątki koncertów (także u boku
gwiazd polskiej sceny).

BB

11 czerwca o godz. 20 Alergen wystąpi
w Klubie Pod Jaszczurami
(Rynek Główny 8),
www.alergen.prv.pl



Dla Wuj-a mówi Jacek De-
wódzki, wokalista zespo-
łu Rewolucja, były wokalista
Dżemu, juror Przeglądu Ka-
pel Studenckich:

Chcieliśmy wybrać zespół,
który ma najwięcej do po-
wiedzenia. Miał się dobrze
prezentować, miał mieć do-
brego wokalistę, być dobry
technicznie. Szukaliśmy ka-
peli, która ma ładunek indy-
widualności. Alergen naj-
lepiej spełniał te warunki. To
najbardziej profesjonalna ka-
pela, jaka zagrała na PKS-ie.
Mieli najmniej braków. Czy
chłopaki zrobią karierę? Tru-
dno powiedzieć, bo teraz ro-
bią ją Doda i inne badziewia.
Ale myślę, że Alergen ma do-
bre zadatki na muzyczną ka-
rierę. Chłopaki chyba ma-
ją radość z grania i dawania
przyjemności ludziom. To
bardzo ważna cecha. Możli-
we, że z Long Records (to
studio w Krakowie), w któ-
rym się udzielam, gram pró-
by, nawiążemy z nimi bliż-
szy kontakt.

not. BB

Stawiamy na swoje

Rozmowa z Pawłem Nawrockim,
wokalistą, gitarzystą i liderem zespołu Alergen

Zaskoczony werdyktem?

Trudno mi oceniać. Bardzo się
cieszymy z tego, że wygraliśmy.
Jest to dla nas kolejny mały krok
ku dobru.

Ale zaskoczył Cię fakt, że Alergen wygrał?

Przyznam szczerze, że nie
obserwowałem wszystkich wy-
konawców. Myślę, że graliśmy
nieźle, więc jest to werdykt dla
nas oczywisty (*śmiech*).

Poziom zeszłorocznego PKS-u był niski. Jak było tym razem? Słyszałeś kil- ka kapel.

W tym roku wystąpiło wiele
młodych zespołów, które mają

jeszcze trochę do zrobienia. Było
parę ciekawych kapel. Myślę,
że jeśli będą dalej tak grać, to
wyjdzie z tego coś fajnego.

Powiedziałeś, że inne gru- py mają jeszcze coś do zo- robienia. Alergen też ma nad- czym pracować, czy już jest idealnie?

Oczywiście, że mamy wiele
do zrobienia. Cały czas staramy
się rozwijać. Wierzę, że ludzie
to docenią.

Od pewnego czasu idziecie od popu do rocka...

Ostatnio polubił się nurt
rocka kalifornijskiego. Takie
pozytywne rytmy połączone

z zabawą. Wszystko z rockow-
ym zabarwieniem. Nam dobrze
się to gra, ludzie bawią się przy
takiej muzyce.

Dwa lata temu graliście spo- ro coverów. To się zmieniło.

Tak. Postawiliśmy kropkę nad
„i”. Nie chcemy grać coverów.
Wolimy, żeby ludzie kojarzy-
li nas tylko z naszym repertua-
rem. Czasem na koncercie zdar-
zy nam się jeden, dwa covery.

Ale covery zbliżają nieznan- ego zespołu do publiczności i vi- ce versa. Jesteście już na tyle dobrze znani w Krakowie, że możecie postawić wyłącznie na swój repertuar?

Numery, które gramy, ludzie
przyswajają, bawią się przy tej
muzyce. Po kilku koncertach
pamiętają teksty, melodie. To
dobry sygnał. Nasze utwory to

nie hity, które każdy zna, ale jest
mały załazek. Przeboje lansuje
się w mediach, dlatego Alerge-
nowi potrzebny jest kop me-
dialny.

Płyta chyba też jest Wam po- trzebna...

Myślimy o tym. Ale nie
wiem, czy nagrywać ją teraz, czy
poczekać trochę. Może coś się
wydarzy? Obecnie mamy naj-
lepsze obłożenie koncertowe od
czasu istnienia Alergeny. Prawie
każdy weekend mamy zajęty.

To czego mogą wam życzyć? Więcej wolnych dni?

(*śmiech*) Nie. Niech tych kon-
certów będzie tyle, żebyśmy
musieli odmawiać. Życz nam też
wejścia do studia i wspomnianej
pierwszej płyty.

Rozmawiał: Bartek Borowicz

Student UJ ma szansę wystąpić na festiwalu w Węgorzewie

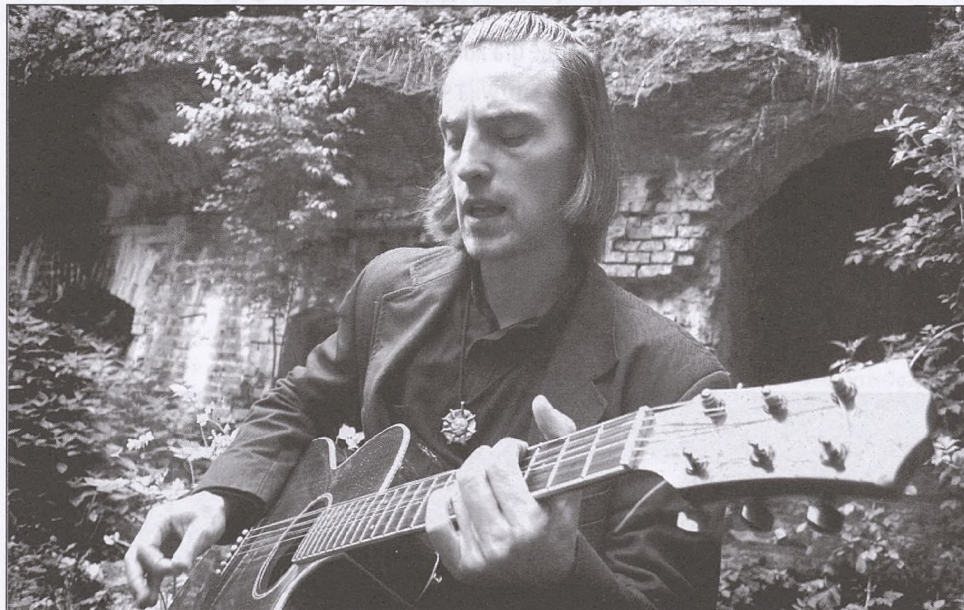
Żmij – człowiek orkiestra

Kiedy występuje publiczność i jury albo się nim zachwycą, albo krytykuje z góry do dołu. Mało kto jest obojętny. Wyrazista postać Żmija sprawiła, że ma szansę reprezentować Małopolskę na największym polskim festiwalu rockowym w Węgorzewie.

Podczas XI edycji „Party Rury” – przeglądu małopolskich artystów rockowych, zdobył II miejsce. W jury zasiadała m.in. Renata Przemyska. Inna komisja wytypowała go jako przedstawiciela Małopolski na Festiwal w Węgorzewie. Natomiast podczas Przeglądu Kapel Studenckich Żmij nie otrzymał żadnej nagrody. To pokazuje, że jego muzyką można się zachwycić lub zupełnie jej nie akceptować. Imponujący jest też sposób występowania na scenie – artysta jednocześnie gra na gitarze, stopie perkusyjnej i śpiewa.

Depeche Mode to disco polo

– Wykorzystuję wiele gatunków: rock alternatywny, trans, muzyka etniczna (cygańska, indyjska, góralska), piosenka poetycka, aktorska a nawet techno. Jednak niezależnie od tej całej różnorodności, łatwo dostrzec w poszczególnych utworach wspólnego ducha. Wszystkie na ileś wyrażają moją szajbę. W ogóle – myślę, że mówienie o lepszych



i gorszych gatunkach muzycznych to ich dyskryminacja. Osobiście chętnie napiszę kiedyś kawałek disco-polo i wierzę, że będzie dobry. Zespół Depeche Mode robi to od lat – deklaruje Żmij.

Artysta naprawdę nazywa się Jakub Zielina, studiuje kulturoznawstwo – stosunki etniczne i migracje międzynarodowe na II roku SUM na UJ. Gra w zespołach Guru-Shishya oraz Afrodyzjak. Jednak przede wszystkim stawia na solową karierę.

– Kiedy robiłem prawo jazdy, myślałem, że to najtrudniejsza rzecz na świecie. Samemu kręcić kierownicą, zmieniać biegi i obsłужować ulicę. Uważam, że granie na stopie, gitarze i jednocześnie śpiewanie jest znacznie łatwiejsze – mówi Żmij. – Granie to pełnotatowa harówka. Mnóstwo czasu poświęconego na konserwację sprzętu, ćwiczenia, pisanie, promowanie się, załatwianie formalności, załatwianie nerwów, alkohol czy groupies. No i jeszcze granie koncertów. Trudno jest to połączyć ze studiami – dodaje.

Mam gdzieś Węgorzewo

Żmij został nominowany do konkursu, w którym walczyć artyści chcą zagrać w Węgorzewie na małej scenie. Jednak zwycięzcę plebiscytu wybiera się droga sms-ową.

– Gdyby ktoś zrobił konkurs sms-owy pt. „Czy jesteś dobry w tym, co robisz?”, to wygrałbym? Możliwe, ale ten konkurs odpowiedziałby jedynie na pytanie, jak wielu masz znajomych gotowych wydać pieniądze na sms-y. Szczerze mówiąc, uważam, że organizatorzy festiwalu w Węgorzewie robią z młodych muzyków nieomal prostytutki. Mam gdzieś, czy się tam dostanę – deklaruje.

Bezsens konkursu uwidacznia fakt, że głosuje się na zespoły i solistów, których muzyki prawie nikt nie zna i nie ma jak do niej dotrzeć. Ale to nie przekreśla szans Żmija. Jest jedynym kandydatem z UJ, który ma szansę zagrać na największym polskim festiwalu rockowym.

Bartek Borowicz

Stępiony pazur Swell

Zespół tworzony przez studentów krakowskich uczelni nagrał demo, które mogło być ciekawą rockową płytą. Jest jednak miłątkie i poetyckie. Wszystko przez teksty, niemrawy głos wokalistów i brak pomysłu na brzmienie kapeli.

Okładka dema „Azyl” przedstawia płot i kolczatkę. Otwierając album, spodziewałem się tzw. rockowego walenia po garach. I takie chyba w zamysle miały być te utwory. Jest to jednak zapis pięciu numerów, które zawierają romantyczne, poetyckie teksty. Sprawia to, że zamiast rockowego pazura, Swell funduje nam łagodne, liryczne wręcz brzmienie. Jednocześnie formacja pozostaje jedną z setek kapel bez wyrazu.

Swell tworzą studenci. Dwóch z nich: Włodzimierz Martowicz oraz Bogdan Dziędzic studiuje

na UJ informatykę stosowaną. Zwracają uwagę, że każdy muzyk ze składu inspirowany jest innym rodzajem rocka. Co z tego wyszło? Niemrawy repertuar.

Pocieszający jest fakt, że Swell dopiero zaczyna przygodę i z kolejnymi nagraniami może być lepiej. Potencjał jest, pomysłów na konkretne brzmienie (na razie) brak.

Bartek Borowicz

Strona internetowa zespołu Swell:
www.swell.mp3.wp.pl

Głosuj na Żmija

Aby Żmij zagrał na małej scenie w Węgorzewie należy wysłać SMS-a na numer 7160 (1,22 z VAT) o treści ROCK26.

7 Czerwca artysta wystąpi w klubie Barrock (ul. Wąska2), wstęp wolny.
<http://zmij.muzyka.w.inte-ria.pl>

Dużo osób pije i pali jointy

Uważam siebie za pisarza, który może kiedyś okazać się naprawdę świetny – mówi **Jakub Żulczyk** w rozmowie z Bartkiem Borowiczem.



JAKUB ŻULCZYK Rocznik 1983. Student amerykanistyki i absolwent dziennikarstwa UJ, autor debiutanckiej książki „Zrób mi jakąś krzywdę”, krytyk i publicysta „Lampy” i „Relaza”

Ustalmy na początku, czy dziewczyna na okładce to Dorota Masłowska?

Nie, no co ty. Skąd te przypuszczenia? To główna bohaterka. Ale muszę ci pogratulować, bo w życiu bym na to nie wpadł.

A lubisz Masłowską?

Jako osobę czy jako pisarkę?

Poproszę o obie Masłowskie.

Jako osobę, to my się wątko znamy, ale jest wzajemny respekt. Jako pisarkę, to czytałem tylko „Pawia królowej” i bardzo tę książkę lubię. Moja skromna opinia jest taka, że najlepsze jeszcze przed nią. Ale ogólnie to ja nie mogę powiedzieć nic złego na jej temat przecież, bo to byłoby trochę robienie brudu we własnym gnieździe. Nie pytamnie o Masłowską.

Ile w „Zrób mi jakąś krzywdę” jest twoich prawdziwych, biograficznych przygód?

Niewiele. Jest dużo moich własnych obserwacji, ale ta historia jest absolutnie fikcyjna. Bohater nie jest tak naprawdę jakoś specjalnie zbieźny ze mną. Czasami tylko mówi coś, co ja bym powiedział.

Ale pije, pali jointy, kręci go zespół The Pixies czy album „In Utero” Nirvany...

„In utero” jest akurat bliskie tyłu ludziom, że wiesz... Lubię

The Pixies. W książce są jakieś smaczki, rzeczy które mi też są bliskie, bo to jest właśnie to, co pożyczyłem temu bohaterowi. Mnóstwo osób pije i pali jointy. Ale chyba ludzi też charakteryzują inne rzeczy. Dawid – bohater to katastrofalny cynik. Jest zmęczony, nieogarnięty, niesamodzielny, smutny i sfrustrowany. To nie ja.

Żadnej z wymienionych przed chwilą cech nie posiadasz?

Czasami bywam zmęczony. **Jakub Żulczyk jest perwersyjny, wulgarny? Wyrażenia w stylu „chce mi się ruchać” są na porządku dziennym w Twojej książce.**

To jest raczej wulgarność a nie perwersyjność. Ta książka miała być przewinięta, opowiedziana, miała być zapisem jakiegoś strumienia myślowego. Jest dużo ostrego języka, bo bohater myśli ostrym językiem. Ten język jest wokoło. Osobiście przeklinam w normie.

Kiedy pojawił się pomysł, żeby napisać książkę?

Tak naprawdę zawsze próbowałem coś tam pisać, to było na trzecim, czwartym planie. Jakies dwa lata temu zaczęło wychodzić na pierwszy. Zaczęłem pisać bardzo dużo, rzeczy, których już nawet nie ma, bo je powywalałem

z dysku. „Zrób mi jakąś krzywdę” to rozwinięcie do dużej całości jednego z kilku opowiadań, które powstały gdzieś w kwietniu, maju przed rokiem. To nie jest jednorazowa akcja. Pisanie to dla mnie najważniejsza rzecz.

Spodziewałeś się, że „Zrób mi jakąś krzywdę” spotka się z tak różnorodnymi opiniami? Dostaje pozytywne i negatywne recenzje.

Oczywiście, że się spodziewałem. Ja akurat wyznaję zasadę z Hollywoodu, z lat 40-tych: „nieważne, co o tobie mówią, ważne, żeby mówili”. Opinia jest jak dupa, ma ją każdy, a ja się cieszę, że książka wzbudza jakieś skrajne emocje.

Książka narobiła trochę szumu, dyskutuje się o niej. Jak myślisz, dlaczego?

Może dlatego, że jest po prostu dobra i świeżo napisana. To jakaś nowa rzecz, to nie jest literatura siląca się na ambitny komentarz do rzeczywistości, tylko bezczelne romansidło. Tak naprawdę myślę, że pod warstwą tej diabelnie komiksowej fabuły przemycą jakieś spostrzeżenia na temat kondycji rzeczywistości, w której żyjemy. Starałem się.

Uważasz siebie za świetnego pisarza?

Uważam siebie za pisarza, który może kiedyś okazać się na-

prawdę świetny. Wszystko przede mną. Dopiero zacząłem.

Nie widzę u Ciebie żadnej pokory.

Ja po prostu wierzę w to, co robię. Inaczej nie byłoby sensu siadać codziennie do tej klawiatury i wypływać kilku tysięcy znaków. Pokora objawia się zupełnie gdzie indziej, przy samej pracy nad tekstem, w stosunku do samego pisania. Bardzo często łapię się na tym, że coś spieprzyłem, niektóre rzeczy poprawiam w nieskończoność. Ale publicznie nie będę przecież przeproszał za to, że umiem pisać.

Nie wątpię, że umiesz. Jednak znalazłem opinie, że nie potrafisz pisać, i lepiej, żebyś tego nie robił. Wiele krytyki zbierasz też w internecie, który nie jest żadną wyrocznią.

Właśnie. Gdy wydajesz książkę, wystawiasz się na straszny ostrzał, zwłaszcza ze strony jakichś piszących do szuflady frustratów. Dostaję też krytyczne głosy na temat mojej książki, ale one są bardzo rzetelne, dużo mi dają i bardzo się z nich uczę. To jest fantastyczne, gdy czytelnik ci mówi „spieprzyłeś to i to”, takie głosy są konieczne, bo w końcu pisze się dla ludzi. Ale różnica jest taka, że te opinie dostaję w twarz od rzetelnych czytelników, a nie na forach od jakichś ofiar przed komputerem.

Rozmawiał: Bartek Borowicz



Rendez-vous z teatrem

Ekstremalność jest mi szalenie bliska

Jan Peszek stworzył wiele wybitnych kreacji aktorskich.

W Krakowie można go zobaczyć w spektaklach „Matka”, „Auto da fe”, „Niewina”; w filmach – „Spis cudzołóżnic”, „Darmozjad polski”, „Ubu król”. Od 30 lat gra w monodramie „Scenariusz dla nieistniejącego, ale możliwego aktora instrumentalnego”. Ostatnio dubbingował Syriusza Black’a w filmie „Harry Potter”. Jest wykładowcą na krakowskiej PWST.

Na scenie to wulkan energii, porwujący publiczność showman. Prywatnie – człowiek niezwykle zapracowany, podróżuje z teatrem po Polsce i świecie. Po prawie dwóch miesiącach udaje się nam umówić na spotkanie.

Jak to się stało, że został pan aktorem?

To było tak dawno, że właściwie tego nie pamiętam...

Miał pan być dentystą...

Tak... Miałem przejąć po ojcu gabinet i nawet już klepałem mostki i robiłem wstępne prace techniczne. Można powiedzieć: terminowałem u ojca. Złożyłem nawet dokumenty na medycynę, ale że egzaminy do szkoły teatralnej są wcześniej, a dostałem się do niej, więc po prostu nie zostałem dentystą.

A co na to tata?

Nie był zadowolony, ale chyba dość szybko się przekonał, że dokonałem właściwego wyboru.

Pamięta pan egzaminy do szkoły?

Pamiętam doskonale. Nie wydają mi się one normalnymi egzaminami, bo one nie są normalne. Podstawą nie jest wiedza. To egzaminy, w których się śpiewa, tańczy, bada wdzięk, temperament, czyli pewne predyspozycje, które się ma albo nie. To nie są kryteria super poważne.

Dostał się pan za pierwszym razem?

Tak, ale ledwo, „na szynach”, z listy rezerwowej.

Jak wyglądały studia? Zastanawiał się pan, czy je właściwie wybrał?

To była wielka przygoda! Jest coś takiego w tych studiach, że są one szalenie gęste, intensywne. Człowiek nie ma czasu na zastanawianie się nad tym, czy właściwie wybrał. To właściwie szkoła wybrała. Ten wybór jest w bardzo dużym stopniu przypadkowy, młodzi ludzie nie wiedzą, dlaczego decydują się zdawać do szkoły teatralnej. Tego dowiadują się dopiero po latach, gorzej jeśli popełniają błąd. Nie ma nic gorszego, niż robić coś, co nie sprawia żadnej przyjemności.

I pan się dowiedział dlaczego?

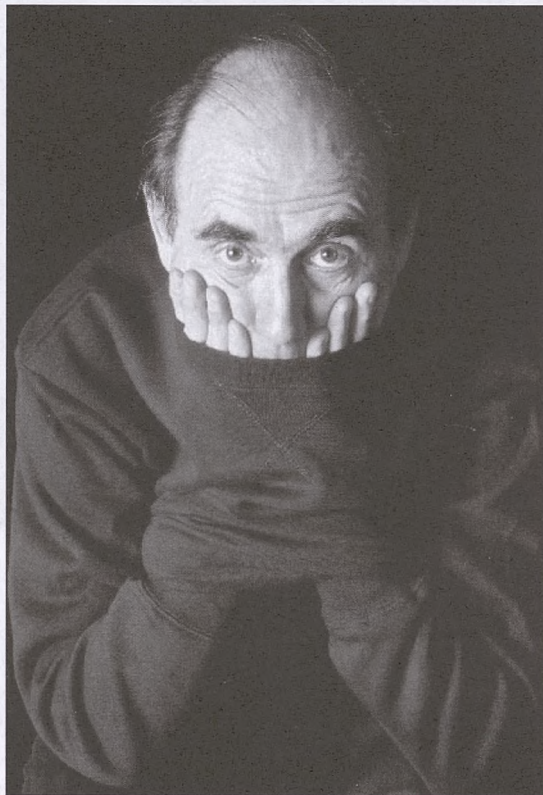
No tak, najlepszym dowodem jest to, że ten zawód uprawiam, a od czasu do czasu sprawia mi on przyjemność.

Tylko od czasu do czasu?

Nie non-stop. Wszystko zależy od tego, jak na to się patrzy. Jeżeli aktora interesuje pieniądź, to w kraiku, jakim jest Polska można je oczywiście zarobić. Ale są one nędzne. Trzeba się dobrze napracować i brać udział w niezbyt smacznych przedsięwzięciach, za którym stoi tzw. oglądalność. Jeśli się myśli o pieniądzach, muszą odpaść aspiracje wyższego rzędu. Aktorstwo jest przygodą, która penetruje naturę człowieka. I co najistotniejsze, przez to zajęcie aktor poznaje lepiej świat, drugiego człowieka, a przez to i siebie samego. Z głodu poznawania człowieka, jego istoty wybiera się ten zawód.

Co jest dla pana w aktorstwie najważniejsze?

Właśnie ten ruch, poznawanie człowieka i bliskość życia,



istoty życia i człowieka. Będąc dentystą też bym poznawał życie, ale zupełnie inaczej. Ten zawód pozwala mi to robić intensywniej.

Dlaczego zdecydował się pan zostać nauczycielem w szkole aktorskiej?

Nie mam poczucia, że jestem nauczycielem. Jestem tu wykładowcą od wielu lat, ale tylko dlatego, że młodzież chce się ze mną spotykać. Jestem doświadczonym aktorem i to służy jako taki pomost między mną a nimi, dzielę moimi doświadczeniami.

Zaczęło się oczywiście tak, że dostałem zaproszenie. Dość szybko okazało się, że mam niezły kontakt z młodzieżą, i ona chce ze mną pracować. Gdyby to ode mnie zależało, to chciałbym wiele zmienić w szkole artystycznej i w ogóle w każdej szkole. W gruncie rzeczy szkoła jest swego rodzaju systemem zniewolenia.

Myśli pan, że kondycja teatru w Krakowie poprawia się?

Jeszcze niedawno wypowiadał się pan na ten temat bardzo negatywnie...

Moje wypowiedzi były bardzo negatywne. Kraków jest miastem specyficznym i hermetycznym. To, co robi Mikołaj Grabowski w Teatrze Starym to próba, wysiłki, które zmierzają ku zwróceniu działań Narodowego Teatru Starego w stronę młodych ludzi, poprzez młodych realizatorów. Teatr musi się zmieniać. Szekspir już nam to podpowiada: „Teatr jest zwierciadłem rzeczywistości”. A rzeczywistość się zmienia. Zastane struktury, mentalne aspekty funkcjonowania teatru są po prostu zaszłością i muszą także się zmieniać.

Stąd też pana współpraca z różnymi teatrami nie tylko w Polsce, ale na świecie, również w Japonii?

Tak, bo ciągle szukam. Dlatego otrzymuję nowe propozycje z zewnątrz. Ciągle mam nowe projekty w głowie. I mimo że żyję w Krakowie, nie chcę tylko

tutaj pracować. Poza tym to jest bardzo niewdzięczne miasto...

Tak pan mówi?

Oczywiście. Nie mówię o publiczności, bo ona jest wspaniała. Publiczność jest wspaniała w gruncie rzeczy wszędzie i dla niej warto żyć i pracować. Ale istnieją takie enklawy, szczególnie przykre, i taką enklawą jest Kraków. Cała historia krakowskiego teatru to potwierdza. Wszędzie były szczególnego rodzaju nieprzemakalne przeszkody.

A nie chciałby pan zostać dyrektorem Teatru Starego?

Nigdy w życiu! Ja mam naturę ekstremisty i szybko popęłniłbym całą masę ruchów, których nikt by mi nie wybaczył.

Potrafiłby pan żyć bez aktorstwa?

Mógłbym być zakonnikiem. Kiedyś coś takiego chodziło mi po głowie, ale zbyt kocham ludzi i życie. Równie dobrze mógłbym prowadzić knajpę. Ale knajpa to są drzwi otwarte i może tam wejść każdy. I to jest zła sytuacja, więc już od razu rezygnuję

z knajpy. Mógłbym robić wiele rzeczy, ale tylko te, które dotykają smaku życia.

Jak pan się uczy roli?

Trudno i długo. Nie potrafię uczyć się bezmyślnie, tzn. wyuczyć się mechanicznie tekstu. Najistotniejsza jest dla mnie przestrzeń, która otacza rolę. Poznanie tej przestrzeni zajmuje mi dużo czasu. Na pewno jestem aktorem, który umie tekst na pamięć dopiero na samym końcu. I partnerzy mają ze mną kłopot. Wiem o tym, ale nie zmienię tego.

Czy odczuwa pan treść?

Nie, nigdy się nie denerwuję, czuję ekscytację jak przed startem. Kiedy wchodzę na scenę, to tak jakbym wchodził na mecz. Czy wygram kolejne starcie i czy zdobędę publiczność?

Czy są role, które szczególnie pan wspomina?

Trudno mi je wyróżnić. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że jestem z nimi zaprzyjaźniony. Nawet dla tych słabych ról mam takie uczucie sympatii. Lubię role ekstremalne: wszystkich zbrojców, morderców,

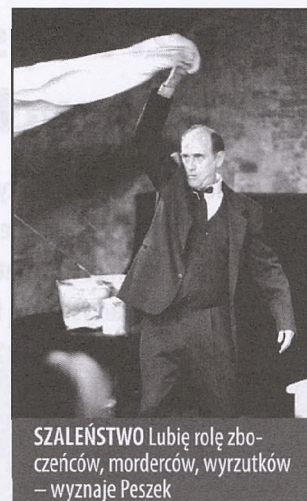
wyrzutków. Mam dla nich szczególnie dużo serca.

A rola kobiety w „Matce Witkacego”

Nigdy nie zastanawiam się, co to znaczy zagrać kobietę. Po prostu zakładam kieckę, maluję usta i w tym momencie w jakimś sensie tracę kontrolę. Nie zamierzam udowodniać, że potrafię zagrać kobietę, bo nią nie jestem, ale jestem aktorem, który może zrozumieć psychologiczne motywy kierujące tą kobietą. Zresztą to nie była „pierwsza kobieta” w mojej karierze. Myślę, że jestem pozbawiony pruderii. Dla mnie to nie jest problem zagrać homoseksualistę, ojca, który molestował swoje dzieci, kobietę, a obok tego stuprocentowego mężczyznę, wracającego z wojny do żony, domu.

W monodramie „Scenariusz dla nieistniejącego, ale możliwego aktora instrumentalnego” gra pan od prawie 30 lat. Czy ta rola nie znużyła pana, nie znudziła?

Nie! Absolutnie mnie nie znudziła. To jest tekst ponadczar-



SZALEŃSTWO Lubię rolę zbrojców, morderców, wyrzutków – wyznaje Peszek

sowy. To jest ciągły rozwój. Mogę obserwować jak ona zmienia się wraz z czasami: komunizmu, potem okresu przełomu i teraz kapitalizmu. Kiedyś publiczność śmiała się w jednym miejscu, a teraz milczy. Zresztą grałem tę rolę w różnych miejscach w samolocie, w ogrodzie, podczas deszczu, w kopalni dla wielkich umysłów i dla zwykłych, żeby nie powiedzieć prymitywnych ludzi.

Rozmawiała: Magdalena Czyrnek

Komedia ludzkich pomyłek

„Auto da fe” to potyczki słowne i nie tylko. Gorzka historia podana w trochę nierealnej oprawie. Śmiesz, przestrasza. Wcisła w fotel.

Cisza. Powoli przemienia się w lekki szmer głosów. Spośród widzów wyłaniają się kolejno aktorzy i zajmują miejsca w fotelach ustawionych przed pierwszym rzędem. To uczeni, którzy przybyli na wykład znanego sinologa, Kiena. Pojawia się w końcu sam profesor, zaczyna: „Człowiek niczego nie obawia się bardziej niż doświadczenia przez coś nieznanego”. Koledzy-naukowcy nie rozumieją go, bawi ich jego postawa. Śmieją się, a my – widzowie, razem z nimi. Powoli wymykają się więc z wykładu, który płynnie przechodzi w spektakl.

Scenę opanowują dwie indywidualności, dwie bardzo silne jednostki. Intelkt Kiena przeciwstawia się mieszczańskiemu prostactwu jego gospodyni, Tere-

sy. Jego księgi i jej wykrochmalona, niebieska spódnica. Jego milczenie i jej powiedzonka w stylu: To jest chłop? (oczywiście o Kienie). Na początku wydaje się, że przymierze zostało zawarte, ale szybko okazuje się, że ze zgodnego pożycia nici. Zaczyna się ostra walka, a gra idzie o wielką stawkę. O życie? O zachowanie indywidualności? A może o jedno i drugie? Tylko, co naprawdę jest ważne? Oboje zaczynają balansować na granicy obłędu. W końcu Teresa wyrzuca Kiena z domu. On trafia do „Idealnego nieba” – ni to knajpy, ni to burdelu, gdzie o ideałach nie ma mowy, za to wszystko może się zdarzyć.

Spektakl zrealizowany został przez reżysera Pawła Miśkiewicza na podstawie głośniejszej powie-



Komedia Ludzkich pomyłek: TERESA I KIEN w tych rolach: Iwona Bielska i Jan Peszek

ści Eliasza Canettiego pod tym samym tytułem. „Auto da fe”, czyli proces inkwizycyjny przeciw heretykowi z wykonaniem wyroku – najczęściej przez spalanie skazanego lub zabronionych ksiąg na stosie.

Na scenie niepodzielnie króluje para znakomitych artystów: Iwona Bielska – Teresa, i Jan Peszek – Kien. Stworzone przez nich postacie są pewne

siebie i silne, uwodzą widza, ale i przerażają. Wzbudzają całą gamę uczuć od podziwu, przez litość, strach po gniew.

Magdalena Czyrnek

„Auto da fe”, reż. Paweł Miśkiewicz
Stary Teatr, Scena Kameralna
(ul. Starowiślna 21)
Bilet ulgowy: 27 zł,
www.stary-teatr.pl

Młodzi artyści coraz śmielej poczynają sobie na uznanych krakowskich scenach

Jeszcze niedawno Kraków nie tylko stał teatrami, ale teatr w Krakowie stał w miejscu. Chłuba miasta – teatry instytucjonalne, przez lata nie zmieniały repertuaru, proponując klasykę w tradycyjnej inscenizacji. Ostatnio jednak coś się zmienia. Teatry uchyliły drzwi i powoli wpuszczają świeżą artystyczną krew.

Na scenach zaczęły pojawiać się współczesne dramaty Polskie i światowe w inscenizacji czołowych reżyserów młodego pokolenia. Co więcej – do głosu dopuszczono całkowitych debutantów.

Przoduje w tym Teatr Stary – obecnie ma najciekawszy i najbardziej zróżnicowany repertuar. Młodzi twórcy dostali tam możliwość pokazania swojej twórczości na profesjonalnej scenie. Do współpracy zaproszono absolwentów szkół teatralnych wydziału aktorskiego i reżyserii. Inicjatywy Teatru Starego można wyliczać bardzo długo. Po pierwszej Intermedialne Forum Teatru Baz@rt. Pierwsza edycja, Baz@rt. fr (w listopadzie 2004) skupiała się na procesie twórczym, obserwacją spektaklu w budowie i badaniem pogranicza teatru. Druga edycja (listopad 2005) Baz@rt. DE/CH prezentował artystów znanych i uznanych, ale nadal zaskakujących świeżością pomysłów i nowatorstwem interpretacji.

Drugą inicjatywą był konkurs na napisanie sztuki współczesnej. Ogłoszony w styczniu 2005 roku odbywał się w dwóch kategoriach. W pierwszej znaleźli się dramaturdzy zaproszeni przez organizatorów. Natomiast kategoria druga miała formułę otwartą – każdy mógł nadesłać tekst. Ze względu na ogromne zainteresowanie przedłużono termin nadsyłania dramatów o trzy miesiące. Wyniki ogłoszono w marcu tego roku. Zwycięzcą konkursu zamkniętego został Paweł Sala za sztukę pt. „Ciemno wszędzie”. W konkursie otwartym nie przyznano I i II nagrody, za to były dwie trzecie: Szymon Bogacz za „Wariacje międzyludzkie” i Maria Wojtyśko za sztukę „Macica”.

W chwili obecnej Stary Teatr może pochwalić się współpracą z takimi reżyserami, jak Jan Kła-

ta, Maja Kleczewska czy Michał Zadara. Do Krakowa powrócił też Krzysztof Warlikowski z koprodukcją warszawskiego Teatru Rozmaitości i Teatru Starego „Krum” Hanocha Levina. To artystyczne poruszenie zawdzięczamy Mikołajowi Grabowskiemu, który już trzeci rok jest dyrektorem teatru. Po pierwszym, nieudanym sezonie, dwa kolejne to otwarcie na nowych twórców, tematy i estetykę.

Studio pod ratuszem

Ferment twórczy i podjęcie ryzyka artystycznego to także cecha Teatru Ludowego: – *Pomysł wziął się z głowy* – mówi Jacek Stroma, dyrektor teatru. – *Przychodzili do mnie młodzi, debiutujący artyści z nadzieją na to, że ktoś da im szansę* – dodaje. I udało się. W styczniu tego roku ruszyła „Środowa Scena Studyjna – odkryte i nieodkryte rejony współczesnej literatury polskiej”. Co dwa miesiące ma miejsce premiera nowego spektaklu, który grany jest na Scenie pod Ratuszem w każdą środę aż do następnej premiery. Pierwszy spektakl – „Świadkowie” wg dramatów Tadeusza Różewicza wyznaczył kierunek poszukiwań twórczych.

– *Z projektu korzystają zarówno młodzi, jak i dojrzały twórcy. Konfrontacja powoduje przepływ energii, a na tym szczególnie nam zależy* – podkreśla Stroma. Młodzi twórcy muszą też stanąć oko w oko z ograniczeniami. Każdy spektakl otrzymuje budżet w wysokości 20 tysięcy złotych, z którego musi zostać wyprodukowany spektakl, wypłacone gaże, a także utrzymana przez dwa miesiące sala.

– *W przyszłym sezonie planujemy sięgnąć po nieznaną dramaturgię naszych sąsiadów zza zachodniej i wschodniej granicy. W dramaturgii światowej wiele się*

dzieje, a w Polsce prawie nikt o tym nie wie. Trzeba to zmienić – mówi dyrektor. Najnowszym spektaklem grany w ramach SSC jest „Bajzel” Krzysztofa Czczota (recenzja obok), w reżyserii Piotra Jędrzejasa. Teatr Ludowy planuje też „Premiery studenckie”, po których można spotkać się z twórcami spektaklu i podzielić się z nimi wrażeniami.

Niebagatelny projekt

W tyle nie pozostaje też Teatr Bagatela. Kojarzony przede wszystkim z repertuarem komediowo-rozrywkowym, zdecydował się na poszerzenie oferty. Scena na Sarego 7 to miejsce, w którym mają okazję wypowiedzieć się młodzi twórcy, gdzie mogą się spotkać poszukiwacze nowej, nieznannej dramaturgii lub klasyki w nowym wydaniu. Sprzyja temu otoczenie Sceny (klimat stradomsko-kazimierski), jak i jej wnętrze. Stiukowy sufit może być zarówno elementem scenografii, jak i ekranem, na którym są wyświetlane projekcje multimedialne.

Najbardziej eksperymentalnym projektem jest Laboratorium Młodej Reżyserii: – *Przedsięwzięcie to ma prezentować najnowsze dramaty polskie i obce, a następnie konfrontować je z publicznością. Najciekawsze i najlepiej odebrane przez publiczność teksty wejdą do repertuaru teatru* – mówi Renata Derejczyk, koordynator pracy artystycznej. – *Chcemy dać dojść do głosu młodym twórcom, którzy sięgają po teksty mało znane i nie dające gwarancji sukcesu* – dodaje. Premiery odbywają się w pierwszą środę miesiąca.

Zapraszamy do Bramy

Szanse nowatorskim pomysłem daje również Teatr im. Juliusza Słowackiego. W inicjatywy artystyczne Sceny w Bramie nie

ingeruje dyrektor, dając całkowicie wolną rękę artystom. Surowe i mroczne wnętrza Bramy buduje klimat, jakiego nie można doświadczyć ani na Dużej Scenie, ani na scenie Miniaturowa. Poza artystycznymi eksperymentami można zetknąć się także ze współczesną literaturą w ramach „Sceny literatury współczesnej”, a także obejrzeć projekcje Teatru Telewizji.

Teatr im. Słowackiego stara się także przyciągnąć widzów promocjami. Każdy może zapisać się na stronie teatru (www.slowacki.krakow.pl), by otrzymywać newsletter, z którego dowie się o ofertach specjalnych. Co więcej, teatr wychodzi z ofertą w stronę studentów: – *Gdy w naszym teatrze ma miejsce bardzo ważne wydarzenie artystyczne, mamy specjalne bilety dla studentów, w cenach niższych niż ulgowe. Można się o tym dowiedzieć w kasie teatru. Informujemy też organizacje studenckie działające na uczelniach* – mówią Agnieszka Giergielewicz i Jolanta Kubasiewicz z Działu Marketingu Teatru Słowackiego.

Jest lepiej?

Czy zatem można powiedzieć, że Melpomena w Krakowie ma się dobrze? Niestety, dobrze to za duże słowo. Lepiej powiedzieć, że nie jest źle, a jest szansa, że będzie lepiej. Rafał Romanowski, teatrolog i dziennikarz Gazety Wyborczej, podkreśla, że w chwili obecnej najlepiej ma się Teatr Stary. Inne teatry nie przyciągają widza doborom repertuaru, a nowymi inicjatywami nie chwalą się dostatecznie głośno. Brakuje profesjonalnej komunikacji z widzami.

– *W teatrach dzieje się coś ciekawego, lecz niewiele osób o tym wie. To podstawowy błąd. Brakuje też miejsca w którym o teatrze można podyskutować. Chciałbym po spektaklu pójść gdzieś, gdzie będę mógł pogadać o tym, co zobaczyłem, przedłużyć wieczór, wypić coś i pobawić się. To praktyka powszechna na zachodzie* – mówi Romanowski. Teatralny clubbing? Czemu nie.

Agnieszka Śnieżko

Cisza przed burzą

Jeśli miarą dobrego spektaklu jest to, że z każdą minutą czujemy narastające napięcie, zadajemy sobie pytanie: „Co dalej?“, a gdy wydaje nam się, że jesteśmy w stanie przewidzieć bieg wydarzeń, akcja zawraca o 180 stopni, to „Bajzel” wszystkie te warunki spełnia. To współczesna, dobrze opowiedziana i realistyczna opowieść.

Cezary przyjeżdża z dziewczyną do domu swoich rodziców w odwiedziny. Jego ojciec Antoni jest na zasiłku przedemerytalnym – był dyrektorem dużego przedsiębiorstwa, ale ze stanowiska kilka lat temu wygrzyli go ludzie z postkomunistycznego „układu”. Żona Antoniego, Magda, jest sparaliżowana – tego samego dnia, gdy męża wyrzucono miała wypadek samochodowy. Ich prawdziwą radością są dzieci – trzydziestoletni Cezary ma znakomitą pracę w zagranicznym koncernie i wspaniałą dziewczynę, Patrycję. Ich córka Ewa to dwudziestoletnia, pełna pasji kobieta. Razem tworzą Kochającą się rodzinę.

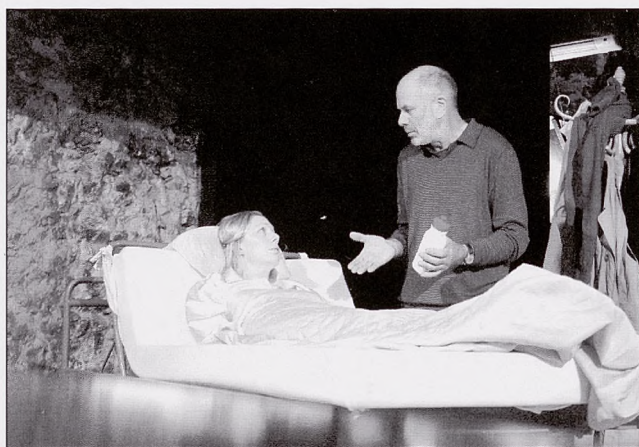
W tym przesłodzonym obrazie coś jednak zaczyna pękać. Zauważamy, że relacje między bohaterami nacechowane są brakiem szacunku. Cezary narzeka, że ojciec wyrzucił z pracy. Antoni jakby niechętnie pyta dziewczynę syna, która tworzy dla radia audycje kulturalne: „Czy tego w ogóle ktoś słucha?“, ona zaś w przypływie pijackiej szczerości wyznaje, że jej przyszły teść to – owszem – dobrodusznia – ale pierdoła. Na dokładkę matka Cezarego stwierdza, iż Patrycja nie jest dla niego odpowiednią dziewczyną, a Ewa, mając wszystkich dość, planuje ucieczkę z domu.

Okazuje się, że obraz szczęśliwej rodziny jest zbudowany na bardzo kruchych podstawach. Jednak jej członkowie, zamiast walczyć o naprawę wzajemnych relacji, starają się rozpaczliwie podtrzymać tę wygodną dla nich iluzję. I choć mają dobre intencje, to oszukując się nawzajem popadają w kolejne konflikty. Czy zdołają je rozwiązać?

Choć sztuka z komediami ma niewiele wspólnego, co chwilę wybuchamy śmiechem. Co nas

bawi? Język, którym operują bohaterowie. Niby zwyczajny, taki jakim posługujemy się na co dzień w domach. Gdy jednak spojrzymy z dalszej perspektywy, śmiesz jego nieszczerłość, skrywane za słowną barierą prawdziwe intencje i uczucia.

Sztuka jest debiutem dramatopisarskim Krzysztofa Czezo-
ta, aktora Teatru Współczesnego w Szczecinie. Zajął się pisaniem, bo – jak sam przyznaje – nie miał w czym grać. – Chciałem pokazać inne środowisko, niż zwykle pokazuje się w teatrze. Inteligencję, ludzi wyważonych emocjonalnie. „Bajzel” to rzecz o spotkaniu, o ludziach, którzy mimo szczerych intencji gdzieś się mijają – mówi w wywiadzie.



Ta nietypowa jak na współczesną sztukę tematyka jest bliższa widzowi, któremu trudno identyfikować się z nawet najlepiej opowiedzianą historią o narkomanach, blockersach czy

bezrobotnych (a takie dominują w młodym teatrze). Rodzina, którą widzimy na scenie nie różni się przecież wiele od naszej. I to jest najbardziej prze-
rażające.

Marcin Maciocha



OBSADA Aneta Wirzinkiewicz, Marcin Stec, Maja Barełkowska, Krzysztof Górecki, Marta Kielkiewicz

Bajzel, reż. Piotr Jędrzejak
Teatr Ludowy, Scena Pod Ratuszem (Rynek Główny 1)
Bilet ulgowy: 12 zł, www.ludowy.pl

Trudna sztuka

Pokryte srebrną, błyszczącą folią ściany. Zegar niczym neon umieszczony na scenie, odmierzający kolejne upływające minuty, ogólny gwar, krzątalinina – „Fedra” zaczyna się na długo przed tym, nim widzowie wygodnie usadowią się w fotelach.

Anonimowa czasoprzestrzeń intryguje. Tym bardziej, że wypełniają ją aktorzy, którzy gestem czy ubiorem nie wyróżniają się niczym od współczesnych, nowobogackich „yuppies” pracujących w wielkich korporacjach.

Pośród nich Fedra – starsza, dostojna kobieta, posiadająca pełnię bogactwa i władzy. Piękne suknie, tytuły, zaszczyty i wielką, skrywaną tajemnicę. Chce kochać i być kochana – problem jednak w tym, że nie przez męża, którego śmierć przyjmuje ze spokojem, a nawet z ulgą, a przez dużo młodszego od siebie pasierba. Nie znajdującą ujęcia namiętność, dramat i szalone decyzje – barokowy dramat na deskach Starego Teatru próbuje ożyć nowym życiem za sprawą Michała Zadary, reżysera spektaklu.

Chciałabym wierzyć, że ta odświeżona, przedstawiona z innego profilu Fedra intryguje, budzi litość, wciąga widza w wir swoich problemów i dylematów. Chciałabym wierzyć, ale nie uwierzyłam. Przekład Racine’a pod pióro Tadeusza Boya-Żeleńskiego sprawia, że pojawiający się na scenie aktorzy są nudni i bezbarwni. Sposób, w który głoszą swoje monologi, całkowicie nie przystaje do futurystycznej scenografii, w której został osadzony dramat. Aktorom nie jest w stanie pomóc ani bieżąca po widowisku, ani głośne krzyki aktorów, ani taneczno-pantomimiczne wstawki. Oczywiście mrużą się do snu, a zniecierpliwienie widzów narasta. Od czasu do czasu z odrętwienia wyrwy nas jedynie któryś z aktorów, taszcząc na scenę mikrofon i bawiąc zabawną melorecytacją niczym z nocnego klubu.

Wychodząc z teatru, obserwowałam reakcje publiczności – dużo skwaszonych min. W pewnym momencie starsza pani za mną westchnęła: „Ech, ciężka sztuka”. Ciężka do wysiedzenia – dodałam.

Anna Dobrowolska

Fedra, reż. Michał Zadara
Stary Teatr, Duża Scena (ul. Jagiellońska 1)
Bilet ulgowy: 27 zł, www.stary-teatr.pl

Zainspirowany coraz częstszym widokiem panów używających do układania swoich włosów żelu kosmetycznego, postanowiłem podzielić się z nimi swoim doświadczeniem, dając im sześć pomocnych rad, jak prawidłowo stosować ten wystrzałowy specyfik.



Marcin Maciocha

Staś i Żel

„Wierz mi, maseczka z żelu nic nie pomaga, a przy okazji pozostawia nieprzyjemne uczucie”

Rada pierwsza – najważniejsza

Pamiętaj, że podobnie jak słodząc herbatę osiąga się stan, w którym nie da się w niej rozpuścić więcej cukru, tak włosy mają ograniczoną wchłanianą ilość żelu. Zbyt duża jego porcja powoduje, że przy każdym ruchu jakiego wykonujemy (chociażby idąc), od włosów odlepiają się krople kleistej mazi, które bez żenady atakują nasze ramiona. Mówiąc delikatnie – wygląda to znacznie gorzej niż najbardziej krytyczna faza łupieżu. Poza tym, taki osobnik bardzo skutecznie skupia uwagę otoczenia, nie na swojej ekstrawagancko wystylizowanej fryzurze, lecz na koszulce, po której spływają tony glutownatej cieczy. Napomknę tylko, że jest to widok, którego nie zniosą dziewczyny nawet o „stalowym” guście.

Rada druga – najpraktyczniejsza

Wiosna jest okresem miłosnych igraszek, podczas których nasze włosy często ulegają całkowitemu szkodzeniu. Dlatego przed miłosną eskapadą zmniejsz dawkę żelu, którą pakujesz na głowę, lub całkowicie pozostaw swoje włosy w spokoju. W przeciwnym razie: w najlepszym wypadku Twoja wybranka, zniesmaczona dotykiem twoich włosów – odejdzie w spokoju, w najgorszym – znacznie tymi obklajzdanymi rękami dotykać twojej twarzy, równomiernie rozsmarowując kleistą maź na twojej skórze. Wierz mi, maseczka z żelu nic nie pomaga, a przy okazji pozostawia nieprzyjemne uczucie.

Rada trzecia – sportowa

Nie będzie to zbyt odkrywcza myśl, ale podczas uprawiania sportu najzwyczajniej w świecie okrutnie się pocimy. Szczególnie gdy jest ciepło nasze ciało przy wysiłku fizycznym wydala z siebie ogromne ilości wody. Powoduje to, że gdy np. grasz w piłkę, twoja misternie układana żelami fryzura zostaje owym nieszczęśliwym potem wypłukana zupełnie tracąc swój pierwotny kształt.

Nie jest to jedyny efekt uboczny. Splotki z głowy żel rozpląta się po całej twojej twarzy i skleja pory twojej skóry skutecznie utrudniając jej oddychanie. Nierzadko też

dociera do oczu powodując ich bolesne pieczenie. Dlatego, gdy rysuje się przed Tobą perspektywa uprawiania sportu, odstaw słóiczek/tubkę spokojnie na półkę lub poszukaj w sklepach żelu „No more tears”.

Rada czwarta – estetyczna

Posiadając włosy dłuższe niż 10 cm, musisz wiedzieć, że do ich ułożenia będziesz potrzebował ton żelu, a i tak efekt może nie sprostać twoim oczekiwaniom. Włosy zaś po takiej operacji błyszczą i kleją się tłustawo, stwarzając wrażenie jakbyś nie mył ich przez miesiące. Taka fryzura *a la latino amore* podoba się tylko sześćdziesięcioletnim miłośnikom brazylijskich telenowel.

Rada piąta – zimowo-awangardowa

Gdy twój stylistka nie ma akurat wolnych terminów, a ty na gwałt potrzebujesz modernistycznej fryzury polecam następujący sposób. Nakładasz odpowiednią ilość żelu na głowę. Zakładasz zimową czapkę – najlepiej wełnianą (ewentualnie z tworzywa sztucznego), odczekujesz jedną minutę i nagle zaczynasz ją obkręcać. Ruchy muszą być szybkie i zdecydowane, kręc czapką na przemian w prawo i lewo, obsuwaj ją raz na czubek, raz na tył głowy, pozwól niektórym kosmykom włosów wyjść spoza obrębu czapki, tak, aby łagodnie opadły np. na czoło. Pamiętaj: na koniec zdejmij nakrycie głowy. Z takim artystycznym nieładem, jeśli oczywiście nie wstydzisz się wyjść z domu, możesz pójść nawet na najbardziej nowoczesną, klubową imprezkę i na pewno będziesz bardzo „trendy”.

Rada szósta – dresiarzka

Gdy jesteś dresiarzem, to niestety nie możesz stosować się do powyższych zaleceń. Na stronie Polish Dres Sajt (<http://www.kocham.dresy.prv.pl>) wyczytałem: „Musisz za każdym razem użyć gdzieś z pół tubki żelu, żeby to jakoś wyglądało niewiejsko.”. Cóż, sorry – jak mówi stare polskie przysłowie: „Chcesz być piękny (piękny to taka stara wersja słowa cool), musisz cierpieć”.

Marcin Maciocha

klub sztuki filmowej mikro & mikroffala
Kraków, ul. J. Lea 5, tel. (012) 634 28 97, www.kinomikro.pl

26-28 maja (piątek-niedziela)

sala mikro

14:15 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

16:00 GDYBY JUTRA NIE BYŁO, reż. Nikhil Advani, Indie 2003, 186' (od 15 l.)

19:15 WSZYSTKO GRA, reż. Woody Allen, USA, Wielka Brytania 2005, 124' (od 15 l.)

21:30 WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSZTUSAMI, reż. Marek Koterski, Polska 2006, 106' (od 15 l.)

sala mikroffala

15:15 OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE, reż. Petr Zelenka, Czechy 2005, 110' (od 15 l.)

17:15 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

19:00 KOLA, reż. Jan Sverak, Czechy 1996, 104' (od 12 l.)

21:00 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

29-30 maja (poniedziałek-wtorek)

sala mikro

15:30 WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSZTUSAMI, reż. Marek Koterski, Polska 2006, 106' (od 15 l.)

17:30 GDYBY JUTRA NIE BYŁO, reż. Nikhil Advani, Indie 2003, 186' (od 15 l.)

20:45 WSZYSTKO GRA, reż. Woody Allen, USA, Wielka Brytania 2005, 124' (od 15 l.)

sala mikroffala

15:15 OPOWIEŚCI O ZWYCZAJNYM SZALEŃSTWIE, reż. Petr Zelenka, Czechy 2005, 110' (od 15 l.)

17:15 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

19:00 KOLA, reż. Jan Sverak, Czechy 1996, 104' (od 12 l.)

21:00 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

31 maja (środa)

sala mikro

15:45 WSZYSTKO GRA, reż. Woody Allen, USA, Wielka Brytania 2005, 124' (od 15 l.)

18:00 WSZYSCY JESTEŚMY CHRYSZTUSAMI, reż. Marek Koterski, Polska 2006, 106' (od 15 l.)

20:00 FRANCUSKIE RENDEZ – VOUS – pokaz specjalny Instytutu Francuskiego

sala mikroffala

15:30 JAZDA, reż. Jan Sverak, Czechy 1994, 90' (od 15 l.)

17:15 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

19:00 KOLA, reż. Jan Sverak, Czechy 1996, 104' (od 12 l.)

21:00 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

1 czerwca (czwartek)

sala mikro

15:45 WSZYSTKO GRA, reż. Woody Allen, USA, Wielka Brytania 2005, 124' (od 15 l.)

18:00 PROJEKT AFRYKA

Pokaz filmów dokumentalnych Ryszarda Czajkowskiego:

TAJEMNICZY ŚWIAT DOGONÓW, 15'

DO ŻRÓDEŁ NILU, 15'

MIĘDZY GÓRAMI A PUSTYNIĄ, 18'

SPOSÓB NA AFRYKĘ, 23'

20:30 PROJEKT AFRYKA

HOTEL RUANDA, reż. Terry George, RPA 2004, 121'

sala mikroffala

15:30 JAZDA, reż. Jan Sverak, Czechy 1994, 90' (od 15 l.)

17:15 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

19:00 KOLA, reż. Jan Sverak, Czechy 1996, 104' (od 12 l.)

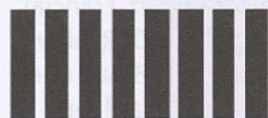
21:00 KRÓTKA HISTERIA CZASU, reż. Dominik Matwiejczyk, Polska 2006, 92' (od 15 l.)

ceny biletów:

sala mikro: tani poniedziałek: wszystkie 10 zł, wtorek-niedziela: 13 zł (normalne), 11 zł (ulgowe: studenci, uczniowie), 10 zł (seniorzy), seanse DKF: wszystkie 10 zł

sala mikroffala – wszystkie 8 zł

Czerwiec 2006



ul. Gzysmików 8, 30-015 Kraków
Poland

tel. (+48 12) 623 73 00, tel/fax 633 89 47

www.teatrkt.pl, e-mail: teatrkt@wp.pl

Czwartek, 1.06. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” | Teatr KTO
Piątek, 2.06. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” | Teatr KTO
Sobota, 3.06. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” | Teatr KTO
Niedziela, 4.06. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” | Teatr KTO
Wtorek, 6.06. „Stryczek dla dwóch, czyli rzeź domowa” | Teatr KTO
Środa, 7.06. „Stryczek dla dwóch, czyli rzeź domowa” | Teatr KTO
Czwartek, 8.06. „Stryczek dla dwóch, czyli rzeź domowa” | Teatr KTO
Piątek, 9.06. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” | Teatr KTO
Sobota, 10.06. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” | Teatr KTO
Piątek, 16.06. „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać” | Teatr KTO
Sobota, 17.06. Wieża Babel – Teatr KTO, spektakl plenerowy
Plac Wolnica, godz. 21.30, wstęp wolny

Wszystkie spektakle rozpoczynają się o godzinie 19.00

Bilety 30 i 20 zł

Drodzy Czytelnicy!

Mamy dla Was bezpłatne wejściówki do kin, teatrów i klubów, których programy zamieszczamy we Wkładce Programowej. Jeżeli chcesz za darmo pójść na film, przedstawienie czy imprezę, wyślij maila na adres wuj_zaproszenia@op.pl.

Spośród maili, które dotrą do 15 czerwca, rozlosujemy bilety. Nie zapomnij też podać swoich danych – imienia, nazwiska, adresu e-mail i numeru telefonu. W temacie wpisz hasło „BILETY”. Możesz wysłać tylko jednego maila.

KINO PARADOX

CENTRUM MŁODZIEŻY, Krowoderska 8, I piętro
CZERWIEC 2006

1 VI	cz.	16 ³⁰	AKADEMIA PANA KLEKSA	85'	18 ⁴⁵	CZERWONY KAPTUREK PRAWDZIWA HISTORIA	80'	20 ¹⁵	AKADEMIA PANA KLEKSA	85'
7 VI	śr.	17 ⁴⁵	FRANCUSKI NUMER	99'	19 ³⁰	DKF		WALKOWER	76'	
8 VI	cz.	17 ⁰⁰	DKF HOMO FABER	115'	19 ⁰⁰	DKF	BARIERA	77'	20 ²⁵	FRANCUSKI NUMER
9 VI	pt.	17 ⁰⁰	CZEKA NA NAS ŚWIAT	95'	18 ⁴⁵	DKF	WALKOWER	76'	20 ¹⁰	
10 VI	so.	16 ³⁰	FRANCUSKI NUMER	99'	18 ¹⁵	DKF	BARIERA	77'	19 ³⁰	CZEKA NA NAS ŚWIAT
13 VI	wt.	17 ⁰⁰	CZEKA NA NAS ŚWIAT	95'	18 ⁴⁰	DKF	RASHOMON	85'	20 ¹⁰	DKF DRIYUJĄCE TRZCINY
14 VI	śr.	17 ⁰⁰	DKF		18 ⁴⁰	DKF	DRIYUJĄCE TRZCINY	119'	20 ⁴⁵	DKF RASHOMON
16 VI	pt.	17 ⁰⁰	KAFKA	98'	18 ⁴⁵					110'
17 VI	so.	16 ³⁰	DKF HOMO FABER	115'	18 ³⁰					PO SEZONIE
20 VI	wt.	17 ⁰⁰	PO SEZONIE	80'	18 ²⁵	DKF	DOKUMENT O F. KAFCE + KAFKA	21'	20 ³⁰	ODA DO RADOŚCI
21 VI	śr.	19 ⁴⁵	DKF DOKUMENT O F. KAFCE + PROCES							110'
22 VI	cz.	17 ⁰⁰	ODA DO RADOŚCI	110'	18 ⁵⁵	DKF				ODA DO RADOŚCI
23 VI	pt.	17 ⁰⁰	W RYTMIE SERCA	108'	18 ⁵⁵	20 ²⁵				HI WAY
24 VI	so.	16 ³⁰	DKF DERSU UZAŁA	137'	18 ⁵⁵					108'
27 VI	wt.	17 ⁰⁰	HI WAY	85'	18 ³⁰	DKF	JAK ŻYĆ	85'	20 ⁰⁰	W RYTMIE SERCA
28 VI	śr.	17 ⁴⁵	DKF JAK ŻYĆ	85'	19 ¹⁵					85'
29 VI	cz.	17 ⁴⁵	W RYTMIE SERCA	108'	19 ⁴⁰					HI WAY
30 VI	pt.	17 ⁴⁵	GOOD NIGHT, AND GOOD LUCK	93'	19 ²⁵					124'
1 VII	so.	17 ⁴⁵			19 ²⁵					WSZYSTKO GRA

DŹWIĘK STEREO DOLBY PRO LOGIC SURROUND

REZERWACJA: 430-00-25 w. 51
BILETY – od 6 do 10 zł; KARNET – 30 zł za 4 seanse 150 zł za 8 seansów
Zastrzegamy sobie możliwość zmian w programie
<http://www.omjordan.krakow.pl>



STOWARZYSZENIE „ROTUNDA”

Centrum Kultury ROTUNDA
ul. Oleandry 1
tel. 633 35 38
www.rotunda.pl

30.05 (wtorek) - godzina 17:30

Ekran świata - Wielka Brytania
pokaz fimów: „Był sobie chłopiec” oraz „Chłód”
zaproszenia do odebrania w Rotundzie

05.06 (poniedziałek) - godzina 20:30

Nosferatu – symfonia grozy, reż. F.W. Murnau
z muzyka na żywo – gra Pan Lesław Lic

06.06 (wtorek) - godzina 18:00

Zygmunt Konieczny i jego muzyka
„Pornografia”, reż. J.J. Kolski, 2003, 117’
„Jasminum”, reż. J.J. Kolski, 2006, 103’

07.06 (środa) - godzina 20:00

Śpiewać każdy może - finał!
Wielki finał konkursu,
podczas którego wystąpią zwycięzcy wszystkich
edycji z ostatnich miesięcy!

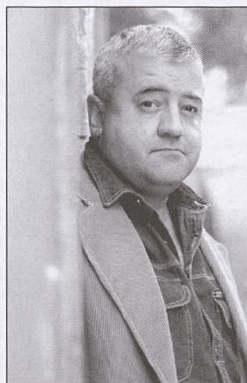
09.06 (piątek) - godzina 18:30

Mosh-Fest #1 (Krk Gig Series)
Zagrają: L'Esprit Du Clan (metalcore, Paryż, Francja),
Schizma (hardcore, Bydgoszcz), Face Of Reality
(hardcore/metal, Dzierżoniów), Daily Bread (me-
talcore, Kraków), Dealer (newschool hardcore,
Kraków), Insaallah (hardcore, Kraków)
www.mosh-fest.prv.pl

10.06 (sobota) - godzina 20:00

LAUREALIA - pierwsze święto absolwentów wyż-
szych uczelni!

09-06	piątek	Balladyna	19:00
11-06	niedziela	Jan Jakub Należyty	20:00



W programie koncertu piosenki własne, oraz utwory z repertuaru Jacquesa Brela, Georges'a Brassensa, Charles'a Aznavoura, Bułata Okudźawy (w tłumaczeniach Jana Jakub Należyty i Jerzego Menela) Jan Jakub Należyty wykona również arie z musicali: „Człowiek z la Manchy” „Katedra Notre Dame w Paryżu (tłum, własne).

JJ Należyty koncertuje od 1983 roku. Jest laureatem festiwalu: Piosenki Polskiej w Opolu, Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu. Zafascynowany postacią Jacques'a Brela zrealizował spektakl z jego piosenkami Pt. „Jef” Teatr Komedia,

1995. Gościem specjalnym wieczoru była wdowa po artyście. Recital emitowany w lutym tego roku w TVP Kultura.

JJ Należyty jest autorem książek dla dzieci, scenariuszy telewizyjnych, spektakli teatralnych.

Współpracował z teatrami: jako autor i/lub aktor: Stara Prochownia – Warszawa, Adekwatny – Warszawa Na Woli Warszawa, Teatr Dramatyczny im. L. Solskiego – Tarnów.

JJ Należytemu akompaniuje Roman Czubyty.



Informacja i rezerwacja biletów:

tel. 012/633 37 62

tel/fax 012/632 92 00

www.groteska.pl

e-mail: rezerwacja@groteska.pl

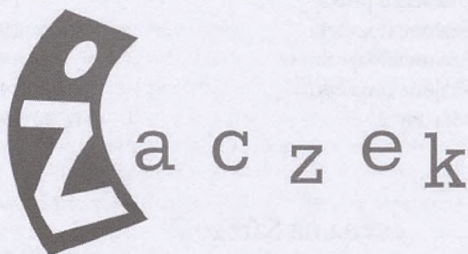
**Kasa: pon-pt w godz. 8.00–12.00 i 15.00–17.00
oraz na godzinę przed każdym spektaklem**

DZIENNIK POLSKI

TVP 3
KRAKÓW

złote przeboje

dzien dobry onet.pl



Program na CZERWIEC 2006

Klub Studencki „Żaczek”

Al. 3 maja 5

<http://www.klubzaczek.bratniak.krakow.pl>

1 czerwca, godz. 20.00

wystąpi na naszej scenie zespół Skangur.



For. Jacek R. Gruszyński/mst2.pl

2 czerwca koncert Konopians

start 20.00

bilety 10zł w przedsprzedaży

15zł w dniu koncertu

Razem z Konopians zagra Ras Bass Sound System

10 czerwca

Laurealia 2006

10 czerwca absolwenci wyższych uczelni po raz pierwszy hucznie obchodzić będą swoje święto.



Pismo Studentów

WUJ

Wiadomości Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wkładka programowa CZERWIEC 2006

Stary Teatr

im. Heleny
Modrzejewskiej
w Krakowie

Biuro Obsługi Widzów

pl. Szczepański 1
tel. (12) 422 40 40
tel./fax 292 75 12
e-mail: bilety@stary-teatr.pl

www.stary-teatr.pl

TEATR bagatela

CZERWIEC

1	VI	Cz	Tajemniczy Ogród	11.00
			Szalone nożyczki	19.15
2	VI	Pt	Testosteron (tylko dla dorosłych)	16.00 19.15
3	VI	So	Testosteron (tylko dla dorosłych)	16.00 19.15
4	VI	Nd	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
5	VI	Pn	Gwałtu, co się dzieje – odwołany	17.30 20.00
6	VI	Wt	Mayday	16.00 19.15
7	VI	Śr	Mayday	16.00 19.15
8	VI	Cz	Mayday	16.00
9	VI	Pt	Kolacja dla głupca	16.00 19.15
10	VI	So	Kolacja dla głupca	19.15
11	VI	Nd	Kolacja dla głupca	19.15
13	VI	Wt	Stosunki na szczycie	19.15
14	VI	Śr	Stosunki na szczycie	19.15
16	VI	Pt	Mayday 2	16.30 19.15
17	VI	So	Mayday 2	16.30 19.15
18	VI	Nd	Mayday 2	19.15
20	VI	Wt	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
21	VI	Śr	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
22	VI	Cz	Testosteron (tylko dla dorosłych)	19.15
23	VI	Pt	Bez seksu proszę	19.15
24	VI	So	Bez seksu proszę	19.15
25	VI	Nd	Bez seksu proszę	19.15
27	VI	Wt	Szalone nożyczki	19.15
28	VI	Śr	Szalone nożyczki	19.15
29	VI	Cz	Szalone nożyczki	19.15
30	VI	Pt	Mayday 2	16.30 19.15

Scena na Sarego 7

4	VI	Nd	Końcówka	17.00
6	VI	Wt	Końcówka	19.15
7	VI	Śr	Laboratorium Młodej Reżyserii	19.15
9	VI	Pt	Hedda Gabler	19.15
10	VI	So	Hedda Gabler	19.15
11	VI	Nd	Hedda Gabler	19.15
16	VI	Pt	Push Up 1-3	19.15
17	VI	So	Push Up 1-3	19.15
18	VI	Nd	Push Up 1-3	19.15
23	VI	Pt	Szklana menażeria	18.00
25	VI	Nd	Szklana menażeria	18.00
30	VI	Pt	Rozmowy nocą	19.15

Ceny biletów w sezonie 2005/2006

Spektakle wieczorne:

Parter i łóża: normalne 29 zł, ulgowe 24 zł
Balkon: normalne 22 zł, ulgowe 17 zł

„Skrzypek na dachu” i „Sztukmistrz z Lublina”

Parter i łóża: normalne 49 zł, ulgowe 43 zł
Balkon: normalne 43 zł, ulgowe 33 zł

Scena na Sarego

bilety normalne 22 zł, ulgowe 17 zł